Po konfiskacie nakład drugi.

Rok II. Lwów, 1. marca 1900. Nr. 3.

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRENUMERATA WYNOSI

rocznie złr. 1.60, z przesyłką 1.84; kwartalnie 40 ct., z przesyłką 46 ct. — Numer pojedynczy 15 ct., na prowincyi 16 ct. W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W zaborze rosyjskim 4 ruble. — W innych krajach, należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Zygmuntowska l. 12 A. Filia Administracyi w Krakowie przy ul. św. Anny 3.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

Giordano Bruno.

(W 300-ną rocznicę śmierci).

17-go lutego 1600 r. jeden z placów rzymskich, Campo dei fiori, był widownią wstrząsającej tragedyi: tracono więźnia św. Inkwizycyi, „księcia kacerzów“. Był blady, lecz spokojny: na ustach jego igrał uśmiech na pół litosny, na pół pogardliwy. Miał na sobie żółte odzienie, na którem czarną farbą wymalowano dyabłów: na głowę włożono mu kołpak papierowy, „ozdobiony“ figurą człowieka — w ogniu i w towarzystwie wstrętnych demonów. Skazańca przywiązano łańcuchem do słupa; stos podpalono i wnet ogniste języki pożerać zaczęły ciało męczennika. Liczny tłum przyglądał się obojętnie widowisku; duchowieństwo wystąpiło w strojach uroczystych, z całą pompą kościelną i cieszyło się ze śmierci „kacerza“; dzwony wszystkich kościołów rozbrzmiewały w cudnem powietrzu wiosennem... Tak zginęło to, co było śmiertelnem w G i o r d a n o B r u n o, męczenniku wolnej myśli.

Bruno urodził się w r. 1548 w miasteczku N o l a, w Królestwie Neapolitańskiem. Już w dzieciństwie zdradzał niepospolite zdolności; już w 15-tym roku życia wstąpił do klasztoru dominikańskiego w Neapolu, prawdopodobnie party żądzą wiedzy, której inaczej, jako syn ubogich rodziców, zaspokoić by nie mógł. Istotnie, w klasztorze młody mnich z zapałem oddał się studyom, zwłaszcza nad filozofią starożytną i średniowieczną. Pokryjomu pochłaniał też „zakazane owoce“ wiedzy, np. utwory humanistów. Olbrzymi wpływ wywarło na niego nieśmiertelne dzieło Kopernika „O obrotach ciał niebieskich“ i stało się podwaliną jego poglądu na świat.

Rychło musiało nastąpić starcie między Bruno a władzą klasztorną. Człowiek ognisty i namiętny, duch niezależny, nie mógł się pogodzić z więzami dogmatów i ładu kościelnego; mnisi i ich życie zaczęli go wstrętem przejmować. Oto jak Bruno wyrażał się później o zakonnikach, którym miał sposobność przyjrzeć się dokładnie: „Kto mówi mnich, mówi: zabobon, chciwość, obłuda i wogóle zbiór wszelkich grzechów; więc jedno słowo wystarczy: to mnich!“

Bruno nie umiał ukryć „zdrożnych“ swych myśli; to też przełożeni wygotowali przeciwko niemu oskarżenie aż o 130 wykroczeń przeciwko nauce Kościoła ka-

tolickiego. Unikając niebezpieczeństwa, Bruno opuścił klasztor neapolitański i udał się do Rzymu. Nie zagrzał tu jednak długo miejsca, bo św. Inkwizycya miała oko baczne na „kacerzy“. Nocą, chyłkiem Giordano wymyka się z „wiecznego miasta“, krótką gościną bawi w kilku miastach włoskich, wreszcie opuszcza kraj rodzinny i idzie na kilkunastoletnią tułaczkę. Duch niespokojny, bezdomny — przebiega Francyę, Niemcy, Anglię, Szwajcaryę; wszędzie szczodrze rozsypuje skarby swego umysłu; wydaje książki, wykłada w uniwersytetach, odbywa turnieje oratorskie z przeciwnikami swej filozofii. Między innemi, bierze udział w publicznej dyspucie filozoficznej, urządzonej w roku 1583 w Oksfordzie na cześć wojewody polskiego, Olbrachta Łaskiego. Tutaj ścierał się z przedstawicielami dawnego poglądu na świat, wysnutego z nauk Arystotelesa i Ptolomeusza. Konserwatyzm naukowy, uczona pedanterya, nietolerancya religijna — oto trzy siły, które najbardziej dokuczały śmiałemu myślicielowi i z któremi walczył niezmordowanie. Był polemistą namiętnym i nie szczędził przeciwnikom gryzącej satyry. W działalność swą kładł całą duszę i nic go z obranej drogi sprowadzić nie mogło: ani rozkosz zmysłowa, ani prześladowanie, ani widmo męczeństwa. „Mądrość, woła, która jest zarazem prawdą i pięknem, oto ideał, przed nim prawdziwy bohater uchyli czoła. Kochajcie kobietę, jeśli chcecie, lecz pamiętajcie, że jesteście też czcicielami nieskończoności. Prawda jest pokarmem każdej, iście bohaterskiej duszy; dążenie do prawdy jest jedyną sprawą, godną bohatera.“ „Gdybym prowadził pług, pasł stado, sadził ogród, szył odzież, niktby mnie nie podejrzywał, niektórzy by mnie szanowali, niewielu by mnie ganiło i łatwo bym się mógł wszystkim podobać. Ale ponieważ zaorywam pole natury, chcę być pasterzem dusz, dbam o uprawę umysłu, Dedalem jestem dla szat rozumu, więc oto, kto patrzy na mnie, ten grozi mi: kto zwróci na mnie uwagę, ten napada; kto mnie dosięgnie, ten gryzie; kto mnie schwyta, ten rozdziera: i to nie jeden, nie kilku, lecz wielu, prawie wszyscy. Jeśli chcecie wiedzieć, skąd to pochodzi, to wam powiem, że przyczyną jest uniwersytet, który mi się nie podoba, motłoch, którego nienawidzę, tłum, który mnie nie zadawala. Jedną tylko kocham, przez nią jestem wolny w niewoli, wesół w cierpieniach, bogaty w nędzy, żywy w śmierci, dzięki niej nie zazdroszczę tym, którzy są niewolnikami w wolności, smucą się wśród wesela, ubodzy są mimo bogactw i martwi w życiu. Tacy mają na sobie kajdany, które ich krępują, w charakterze piekło, które ich dręczy, w umyśle błąd, który ich psuje, w duszy senność, która ich zabija“. Ta ukochana nadewszystko to — filozofia, wiedza niezależna, myśl wolna. Giordano nieraz miewał przeczucie śmierci męczeńskiej, ale to nie mogło osłabić siły jego ducha. W jednym z sonetów swoich mówi: „Możecie mnie porównywnać do Ikara — ja tylko szerzej rozpostrę swe skrzydła. A choć mam przeczucie, że martwy kiedyś spadnę, jakież życie mogłoby dorównać mojej śmierci?... Umrzej w weselu, jeśli ci sądzono umrzeć wzniośle i szlachetnie“.

Nie możemy tu zatrzymywać się dłużej nad filozofią, dla której Bruno żył i umarł „wzniośle i szlachetnie“. W kilku słowach postaramy się dać o niej choć słabe wyobrażenie.

Bruno przejął się nauką Kopernika o obrocie ciał niebieskich, nauką, którą Kościół długo zwalczał, jako heretycką. Bruno uzupełnia Kopernika niektórymi szczegółami astronomicznymi (słońce obraca się koło swej osi, kula ziemska na biegunach jest spłaszczona itd.). Najważniejszym wszakże czynem Bruna było rozszerzenie filozoficzne nauki Kopernika. Nietylko ziemia nie jest centrem świata, ale świat wogóle nie ma środka, jak nie ma początku ni końca w czasie i w przestrzeni. Świat jest wieczny i nieskończony, składa się z mnóstwa niezliczonych systemów słonecznych. Natura świata wszędzie jest jednakowa, więc nietylko nasza ziemia, lecz i inne światy są zamieszkane. Cóż sprawia, że w wszechświecie widzimy ład i harmonię, że mimo ogromnej różnorodności objawów, istota rzeczy wszędzie jest jednakowa? Dusza świata która ożywia wszystko, wszystko łączy jest nieskończonością, pięknem, dobrem

wszechmocą. Dusza świata, Bóg, Natura — to jedno. Widzimy więc, że Bruno jest panteistą, panteistą wszakże, który teoryi swej nie rozwija w sposób ścisły, rozumowy, jak Spinoza, lecz z polotem poetyckim, obrazowo, nieraz mistycznie. Znajdujemy u Bruna niejedną myśl, którą uważać należy za antecypacyę współczesnych poglądów naukowych, np. ideę ewolucyi. Tak np. Bruno twierdzi, że rozwój umysłowy stworzeń zależy od ogólnego rozwoju organizmu: człowiek stanowisko swoje w przyrodzie zawdzięcza w wielkiej mierze temu, że ma ręce.

„Kacerska“ filozofia Bruna miała znaleść zasłużoną karę. Szlachcic wenecki Mocenigo zaprosił do siebie znakomitego myśliciela, by ten poświęcił go w tajniki swej nauki. Bruno natychmiast z zaproszenia korzysta i w 1592 r. przybywa do Wenecyi, gnany widocznie tęsknotą do ojczyzny. Wkrótce jednakże między mistrzem a uczniem wybuchają spory i ten ostatni, najpewniej pod wpływem swego spowiednika, popełnia zdradę nikczemną i wydaje Bruna w ręce Inkwizycyi weneckiej. Bruno osadzony zostaje w więzieniu: rozpoczyna się śledztwo, w którem nędznik Mocenigo występuje jako donosiciel. Punktów oskarżenia było bardzo wiele, między innymi naturalnie nauka Kopernika i twierdzenie o nieskończoności świata wybitne zajmowały miejsce. Inkwizycya rzymska żąda od Wenecyi wydania „króla kacerzów“. Republika dożów waha się, ale wreszcie ustępuje naleganiom Rzymu. W lutym 1793 roku genialnego myśliciela przewieziono do stolicy papieskiej. Tu wdrożono nowe śledztwo i dręczono niem Bruna przez siedm lat. Z początku chwiał się, dawał odpowiedzi wymijające, a nawet wyrzekał się „błędów“. Ale stopniowo hart wracał mu, wola stała się niezłomną jak stal. Oświadczył dumnie, że „nie może i nie chce się wyrzekać, że nie ma się czego wyrzekać, że nie wie, czego od niego chcą“. 9-go lutego Bruno na klęczkach wysłuchać musiał wyroku. Władza duchowna oddała go świeckiej, nakazując wymierzyć Giordanowi „karę najłagodniejszą, bez rozlewu krwi“. „Najłagodniejsza“ ta kara polegała — na spaleniu żywcem. Gdy mu wyrok ogłoszono, Bruno wyrzekł do sędziów wiekopomne słowa: „Wy może z większym strachem wydajecie wyrok, niż ja go przyjmuję“.

...Taki był koniec genialnego włocha, szermierza wolnej myśli i zwiastuna nowych czasów. W szeregu męczenników myśli, jak Sokrates, Huss, Savonarola, Vanini, Galileusz, zajmuje on miejsce poczesne. Ludzkość myśląca zawsze z czcią i uznaniem wspominać będzie tę ofiarę fanatyzmu i nietolerancyi, tego śmiałego poetę-myśliciela. *R.*

„Zarys historyi polskiej“

prof. dr. Anatola Lewickiego

„Dzieje narodu polskiego“

Wl. Grabieńskiego

Jeżeli Bobrzyński jest pochopny do uogólnień historycznych powierzchownych niestety i często opartych na małej podstawie faktycznej, to Grabieński i Lewicki są przeciwnie bardzo powściągliwi w wyprowadzaniu uogólnień szerszych. Dotyczy to szczególniej pierwszego z wymienionych autorów, który w tym względzie dochodzi nawet do przesady. Skutkiem tego nie znajdujemy w książce jego poglądów ogólnych na całość, tak potrzebnych i ważnych. Autor tę wadę swej książki wynagradza w części bardzo umiejętnem ugrupowaniem faktów i obfitem ich nagromadzeniem.

W „Dziejach narodu polskiego“ mamy rzeczywiście trafny obraz życia społeczno-politycznego Polaków. Wprawdzie nie wszystkie epoki i nie wszystkie czynniki życia społecznego są w stopniu jednakim uwzględnione.

Co do epok, to zarówno początki państwa polskiego, jak i czasy monarchii piastowskiej aż do Łokietka — są opracowane znacznie zwięźlej, niż czasy późniejsze. Co do czynników życia społecznego, to za mało miejsca autor poświęca stosunkom ekonomicznym. Na usprawiedliwienie jego powiedzieć jednak możemy to, że dotychczas są one w ogóle mało opracowane, nawet w literaturze monograficznej.

Świetnie za to Grabieński przedstawia ustrój prawno-państwowy Polski w czasach jego pełnego rozwoju.

Żaden podręcznik dziejów polskich nie może się poszczycić tak dokładnym obrazem mechanizmu państwowego Polski z doby przedrozbiorowej. Wielką zaletą podręczników Grabieńskiego i Lewickiego jest uwzględnienie epoki porozbiorowej.

Epoka ta obejmuje przeszło 100 lat życia narodu, lat pełnych wielkich porywów, w których społeczeństwo polskie zaznaczyło swoją niepożytą energię.

Bez znajomości historyi naszej w XIX wieku niepodobna dokładnie ocenić epok poprzednich.

Zaznaczyłem już, że Grabieński nie wszystkie epoki przedstawia równie obszernie i dokładnie. Otóż najplastyczniej występnją u niego czasy Stanisława Augusta. Epoka reform sejmu czteroletniego, walka z Rosyą, wreszcie upadek państwa polskiego — są przedstawione, jak na podręcznik, bardzo szczegółowo. Autor epokę tę badał sam źródłowo. Zasługą Grabieńskiego jest obszerne opracowanie epoki Stanisława Augusta, od niej bowiem datuje się nasze odrodzenie narodowe i wielki jej wpływ dziś jeszcze odczuwamy.

Lewicki opracował czasy przedrozbiorowe równomiernie. Pierwsze wieki istnienia państwa polskiego są traktowane obszerniej, niż u Grabieńskiego, nie tylko pod względem ilości faktów, ale i pod względem społeczno-państwowym, to jest szczegółów, tyczących się budowy społeczeństwa i rządu.

Lewicki wpadł tylko w pewną rozwlekłość, opisując niektóre zbyteczne szczegóły z życia Rusi. Natomiast zarówno Grabieński, jak i Lewicki za mało zwrócili uwagi na przeciwstawność polityczną, społeczną i kulturalną Polski i Rosyi. Przeciwstawność ta ma ogromną doniosłość historyczną, objaśnia bowiem wiele faktów.

Uniemożliwiła ona połączenie Polski i Litwy z państwem moskiewskiem za Zygmunta III. i jego synów, doprowadziła do ciągłych konfliktów w XIX wieku między Polską a Rosyą, zmusiła wreszcie socyalistów polskich do postawienia w programie niepodległości Polski.

Cały szereg warunków historycznych, jak: przyjęcie prawosławia, sprzyjającego despotyzmowi, niewola tatarska, odosobnienie od innych państw cywilizowanych — spowodował niezwykły rozwój absolutyzmu w Rosyi, który pochłonął wszystkie inne siły społeczne.

Możnowładztwo w Rosyi nie miało nigdy wielkiego znaczenia politycznego, to samo w większym stopniu dotyczy szlachty.

Rozwój społeczny wszędzie i zawsze odbywa się w ten sposób, że pewne warstwy zdobywają dla siebie określone prawa i gwarancye. Początkowo zdobycze te otrzymują warstwy najwyższe, potem stopniowo średnie i niższe.

Okoliczność ta, że w Rosyi w swoim czasie magnaci nie ograniczyli absolutyzmu, nie tylko że nie pomogła w niczem warstwom niższym, lecz przeciwnie, wpłynęła na to, że warstwy te w walce swej o wyzwolenie, napotykają ciągle opór bardzo silnego rządu carskiego.

Społeczeństwo rosyjskie, nie mające żadnych gwarancyi politycznych, uważało lada ochłap polityczny, dany przez cara Polakom, za dowód łaski i wspaniałomyślności.

Społeczeństwo polskie z przed roku 1830 nie mogło spoglądać obojętnem okiem na gwałcenie konstytucyi przez rząd rosyjski i powstało. Najuczciwszym nawet Rosyanom zdawało się wówczas, że Polacy są lekkomyślni dlatego, że dla ścisłego przestrzegania konstytucyi podnoszą broń przeciwko monarsze, który raczył im ją dać.

To samo powtórzyło się w 1863 roku, kiedy wymuszone przez okoliczności ustępstwa Aleksandra II. nie zadowoliły Polaków.

Postępowe umysły rosyjskie w ogromnej większości są bardzo radykalne w sprawach ekonomicznych — brak im jednak zupełnie zmysłu politycznego, brak zrozumienia wolności.

Demokratyzm rosyjski jest inny, niż polski i zachodnio europejski.

Rosyanie dumni są, mieniąc się demokratami i zarzucając Polakom arystokratyzm. Demokratyzm ich jednak opiera się nie na siłach ludowych, dążących do zdo-

bycia wpływu w państwie, do wyciśnięcia swego piętna na życiu politycznem; — lecz na pewnem poczuciu równości w niewoli przed wszechmocnym carem. Równość wszystkich w braku wszelkich gwarancyi politycznych — oto źródło rosyjskiego uczucia demokratycznego.

Mógł bym tu dużo pisać o różnicach bardzo wybitnych w typie cywilizacyjnym Polaków i Rosyan, przedmiot to jednak tak obszerny, że nie nadaje się do artykułu o podręcznikach historycznych. Chodziło mi tylko o zwrócenie uwagi czytelników na tę okoliczność, że antagonizm polsko-rosyjski, mający swe źródło w odległej przeszłości, tkwi nie w dążeniu do zdobyczy ekonomicznych i politycznych dwóch sąsiadujących ze sobą narodów, lecz i w różnicy typów cywilizacyjnych.

Podział historyi polskiej na okresy, jaki znajdujemy u Grabieńskiego i Lewickiego, nie wydaje mi się dobrym.

Lewicki dzieje nasze dzieli na cztery epoki.

I. Od powstania państwa do połączenia się Polski z Litwą, to jest do 1386 roku.

II. Epoka od 1386 r. do śmierci Zygmunta Augusta, t. j. do 1572 r.

III. Epoka od 1572 r. do 1795, to jest do upadku państwa Polskiego.

IV. Epoka porozbiorowa.

Każdą z tych epok Lewicki dzieli jeszcze na okresy, które często nie tworzą jakiejś całości wyróżniającej się od innych okresów. Nie będę tu rozbierał tych podziałów, zaznaczę tylko, że powyższy podział na epoki nie jest zdaniem mojem odpowiedni.

Państwo polskie bowiem do 1386 r. pod wieloma bardzo ważnymi względami uległo przeobrażeniom, a śmierć Zygmunta Augusta nie jest chwilą przełomową w dziejach naszych.

Jakkolwiek Grabieński nie nazywa pojedynczych epok i nie przeprowadza systematycznej klasyfikacyi, jednakże wyróżnia następujące momenty w życiu państwowem narodu polskiego:

I. Kształtowanie się państwa polskiego monarchicznego. Od początków państwa do śmierci Krzywoustego 1138 r.

II. Upadek władzy monarchicznej, od 1138 do wstąpienia na tron Władysława Łokietka, tj. do 1306 r.

III. Kształtowanie się rzeczypospolitej szlacheckiej od 1306 do śmierci Batorego, tj. do 1586 r.

IV. Rządy stanów Rzeczypospolitej od 1586 do 1733, to jest do śmierci Augusta II.

V. Próby reform i upadek Rzeczypospolitej, od 1733 do 1795.

VI. Walka o byt narodowy i niepodległość, czyli czasy porozbiorowe.

Podział ten nie uwzględnia tak ważnej zmiany, jak zdobycie władzy przez magnatów polskich; możnaby zgodzić się na to, że rok 1138 odgranicza epokę monarchii despotycznej od okresu przewagi magnatów, ale nie podobna uważać objęcia władzy przez Łokietka za chwilę, w której wpływ magnatów słabnie na korzyść szlachty.

Trudno też uważać epokę od 1586 do 1733 za coś jednolitego.

Ponieważ podział na okresy ułatwia w znacznym stopniu oryentowanie się w powodzi faktów dziejowych, nie jest więc rzeczą obojętną, czy jest on dobrze przeprowadzony, czy nie. Dlatego też pozwolę sobie przeciwstawić powyższym podziałom inny, biorący za punkt wyjścia układ sił społecznych w państwie. Czasy historyczne od chwili powstania państwa polskiego podzielić można na następujące okresy.

I. Okres monarchiczno-absolutny, obejmuje czasy od 960 r. do 1180, t. j. od wstąpienia na tron Mieszka I. do zjazdu w Łęczycy, na którym ograniczono po raz pierwszy władzę monarchiczną na korzyść duchowieństwa, a mianowicie zwolniono włościan z dóbr duchownych od obowiązku dostarczania podwód i żywności dla gońców książęcych i panujący zrzekł się swego prawa do tak zwanych „spoliów", t. j. prawa zabierania mienia zmarłych biskupów.

W okresie tym monarcha jest największą potęgą w państwie zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym.

II. Okres od 1180 do 1505, t. j. do uchwały „nihil novi", oznaczającej, że od-

tąd król nic nowego nie uchwali bez zezwolenia senatu i posłów ziemskich, przedstawiających szlachtę; nazwać go można okresem magnackim.

W okresie tym magnaci są pierwszą potęgą w państwie, oni faktycznie z małymi wyjątkami rządzą, zdobyli sobie ogromne przywileje i fortuny. Polityka ich jest dość jednolita, zmierza do rozszerzenia granic państwa i zdobycia jaknajwięcej dla swego stanu we wszystkich kierunkach.

III. Okres szlachecki od 1505 do 1648 roku, tj. do wojen kozackich.

W okresie tym szlachta jest bardzo potężna, zdobywa stały udział w rządzie, występuje z programem politycznym, skierowanym przeciwko magnatom, a dążącym do wzmocnienia państwa.

Walka szlachty z magnatami nie doprowadziła do reformy państwa z powodów, o których mówiłem w poprzednim artykule.

Szlachta, zdobywszy wpływ przeważny na rząd, przeprowadziła cały szereg uchwał bardzo szkodliwych dla mieszczan i chłopów. Kiedy pograniczne ziemie na Ukrainie nie były jeszcze zagospodarowane przez magnatów i szlachtę, chłopi mogli jeszcze uciekać tam i żyć znośnie. W końcu pierwszej połowy XVII. wieku Ukraina została zagospodarowana, a magnaci i szlachta zaczęli zbiegłych i wolnych poprzednio chłopów uciskać coraz więcej, gdyż teraz mieli siłę po temu. Zaprowadzono więc pańszczyznę tam, gdzie jej nie było, zwiększono zaś ją znacznie tam, gdzie już była.

Skutkiem tego położenie ludu polskiego pogorszyło się, nie było gdzie już zbiegać.

Wojny kozackie poruszyły lud i zadały państwu polskiemu potężny cios.

IV. Okres anarchiczny od roku 1648 do 1788.

W okresie tym magnaci znowu występują na plan pierwszy, szlachta w okresie poprzednim nie złamała ich wpływu; dla tego też widzimy ich znowu jako warstwę najpotężniejszą, tembardziej, że teraz właściwie dzięki olbrzymim fortunom, dzięki temu, że w społeczeństwie szlacheckiem zapanował nastrój pokojowy — magnaci ze swem nadwornem wojskiem stanowili siłę nie lada.

Ponieważ arystokracya polska zdobyła dla siebie już wszystko, ponieważ niczego już nie brakowało, dla tego też nie widzimy teraz, aby prowadzili jakąś politykę jednolitą, stanową, jak w okresie II. Teraz pojedyńcze rodziny magnackie dążą do zdobycia w państwie przewagi dla siebie w tej czy innej formie, dążą nawet do tronu.

Dla tego też czasy te przedstawiają największą anarchię, kończącą się pierwszym rozbiorem Polski.

Pod koniec tego okresu następuje jawna reakcya, zaczyna świtać myśl o potrzebie reform.

V. Okres liberalizmu i demokratyzmu szlacheckiego od 1788, tj. od sejmu czteroletniego, do 1863.

W okresie tym zaczyna się odrodzenie narodu. Myśl o potrzebie reform powstała u zamożniejszej szlachty i u pewnej części arystokracyi.

Nie było u nas niestety licznego i silnego stanu trzeciego, dla tego też refomy nasze w XVIII. w. przeprowadzone zostały nie z dołu, przez mieszczaństwo przy współudziale ludu, lecz z góry, przez postępową część szlachty; stąd połowiczny ich charakter.

Po upadku państwa polskiego znaczna część szlachty staje się liberalną, a po 1831 roku nawet demokratyczną — dąży bowiem do niepodległości narodowej i do uwłaszczenia włościan. Ale ruch, który wywołuje w kraju, nie jest ruchem klasowym. Nasza demokracya szczerze chciała dobra ludu, ale lud ten był ciemny, nie wyrobiony i dopiero pod koniec tego okresu już w 1863 roku zaczął rozumieć dążenia narodowo-demokratyczne i brać udział w walkach, w powstaniu.

W dążeniach tych do niepodległości i uwłaszczenia włościan w XIX wieku — mieszczaństwo bierze już bardzo znaczny udział, tak że powstanie 1863 roku nie może być już uważane przeważnie za dzieło demokratycznej szlachty.

Dzięki tym ruchom rewolucyjnym, w dwóch zaborach: rosyjskim i austryjackim uwłaszczono włościan.

VI. Okres burżuacyjny rozpoczyna się po powstaniu 1863 r.

W zaborze rosyjskim w tym czasie szlachta upada jako stan. Natomiast przemysł rozwija się silnie.

Włościanie zostali uwłaszczeni.

Występuje cały szereg zagadnień nowych, a przedewszystkiem walka kapitału z pracą.

Z przeszłości pozostaje jedno żądanie pierwszorzędnej wagi, zdobycie niepodległości narodowej. Tak jest w zaborze rosyjskim.

W zaborze austryjackim, skutkiem słabo rozwiniętego przemysłu, burżuazya nie zdobyła wpływu, tak że szlachta i nadal pozostała warstwą najsilniejszą. Ale dziś siła jej przejawiać się już nie może w tej formie, co dawniej. Z drugiej zaś strony występują przeciwko niej z dołu inne siły. Zabór pruski zajmuje — miejsce pośrednie między zaborem rosyjskim a austryjackim.

Wracając do podręczników Lewickiego i Grabieńskiego, zaznaczyć muszę, że historya porozbiorowa w obydwóch jest napisana starannie.

U Grabieńskiego w ogóle jest przedstawiona obszerniej, natomiast przebieg samego powstania 1863 roku lepiej przedstawiony u Lewickiego.

Grabieński zaznacza n. p. że podczas wybuchu powstania, było nie więcej jak 10,000 walczących. Nie mówi się o tem, że w miarę rozwoju powstania siły wzrosły kilkakrotnie. W poglądach na dzieje porozbiorowe autorowie nasi są objektywni Na samym końcu tylko Lewicki zapewnia, że dziś nikt u nas o powstaniu nie myśli, i że przyszłość narodu leży w ręku Boga. Otóż co do tego, to autor jest w błędzie, bo myśl o powstaniu nie zginęła, lecz żyje, tem bardziej, że dziś na arenę życia dziejowego występują warstwy niższe, proletaryat i chłopi, i warstwy te są bardzo liczne, a świadomość ich polityczna ciągle wzrasta. Dla tego też można śmiało twierdzić, że nowe powstanie przeciwko caratowi rosyjskiemu jest tylko kwestyą czasu. Zbrojni doświadczeniem, mając za sobą lud, będziemy mogli lepiej wyzyskać okoliczności.

Na zakończenie zaznaczę, że dwa te podręczniki, które rozbierałem, są bardzo pożyteczne, że należy je rozpowszechniać. Wogóle Grabieńskiego „Dzieje narodu polskiego“ stoją jednak wyżej od dziełka Lewickiego.

U Grabieńskiego i Lewickiego czytelnik znajdzie także bibliografię, która mu ułatwi dalsze kształcenie się.

Mówiąc o Lewickim, mam na myśli tylko III. powiększone wydanie.

Ponieważ historya porozbiorowa jest dla nas szczególnie ważna, dla tego też w jednym z przyszłych Nr. Promienia poddam krytyce nowsze prace, tyczące się tej epoki. Q.

Cudzoziemcy o sprawie polskiej.

Miesięcznik krakowski „Krytyka“ powziął doskonałą myśl, rozesłania do wybitniejszych cudzoziemców kwestyonaryusza w sprawie polskiej.

W ostatnich dziesięcioleciach, kwestya ta przestała zwracać na siebie tak powszechną uwagę, jak dawniej, przestała być dla „Europy“ palącem zagadnieniem chwili bieżącej. Niepodobna tu zastanawiać się nad przyczynami tego faktu, zależnego od całego szeregu warunków społeczno-politycznych, zarówno Europy zachodniej, jak i naszego kraju. To tylko powiedzieć należy, że im bardziej rozwija się u nas ruch postępowy i demokratyczny, im bujniej krzewi się myśl społeczna i rewolucyjna, tem żywotniejszą staje się sprawa narodowa, tem więcej budzi sympatyi wśród innych ludów. A sympatye te są nam bardzo potrzebne. Nie mówimy już o chwili walki przyszłej, kiedy pomoc sojuszników ciężko zaważy na szali. Ale i w obecnej dobie — przygotowawczej, czyż uznanie i współczucie innych ludów nie jest dla nas bodźcem, nie krzepi nas otuchą, nie sprawia, że czujemy się oddziałem jednej wielkiej armii ludowej, walczącej z uciskiem i reakcyą? Na takiem stanowisku stał wieszcz nasz nieśmiertelny, Adam Mickiewicz, kiedy nawoływał ludy Europy do bratniego sojuszu w walce z despotyzmem, kiedy w 1848 roku pisał

w „Tribune des Peuples“, że bez wolnej Polski, nie masz postępu i wolności w Europie, sprawa zaś polska nie da się rozwiązać poza ogólnem parciem ludów do lepszej, świetlanej przyszłości.

Tak, sprawa polska, jest sprawą ludzkości całej. I obowiązkiem naszym jest przypominać światu tę kwestyę nieprzedawnioną, obowiązkiem jest świadczyć zawsze i wszędzie, że, choć dużo nauczyliśmy się, niczegośmy nie zapomnieli, niczegośmy z praw swoich, wspomnień i dążeń nie uronili, że zawsze stoimy na wyłomie, ze skrwawionym sztandarem w dłoni. Tem większy to obowiązek, że Rosya nie zaniedbuje niczego, aby prowadzić propagandę na swoją korzyść. Ileż to pism europejskich, w różnych krajach i językach, pobiera zasiłki z gadzinowego funduszu moskiewskiego! Jak Rosya rządowa umie nadawać sobie pozory cywilizacyi, ba humanitaryzmu, kiedy jej delegaci występują na międzynarodowych zjazdach więziennych, kiedy urządza u siebie międzynarodowe zjazdy lekarzów itp.! Czyż niedawno car Mikołaj nie wystąpił z manifestem pokojowym, pełnym układnej, lisiej obłudy? Czyż Rosya nie ośmiela się występować przeciwko Turcyi w imię humanitaryzmu i uciśnionej ludności chrześciańskiej? Obłuda i zgnilizna w tem wszystkiem aż cuchnie — a przecież chytry moskal umie tak zahypnotyzować całą masę naiwnych, że wydaje im się to najwonniejszą perfumą. Ten wpływ rosyjski musimy zwalczać jak najsilniej.

Dobrze więc — powtarzamy — zrobiła „Krytyka“, rozsyłając swój kwestyonaryusz, a obecnie otrzymane odpowiedzi drukując w osobnym — lutowym — zeszycie.

Kwestyonaryusz zawierał cztery pytania:

1. Czy cywilizacya polska jest obojętna, lub też nie, dla postępu Europy zachodniej.

2. Czy w dzisiejszych warunkach możliwy jest rozwój prawidłowy narodu polskiego i jak sądzić należy politykę germanizacyjną i rusyfikacyjną.

3. Czy istnienie niepodległej Polski nie wpływałoby korzystnie na rozwój Europy zachodniej.

4. Czy Polska może odzyskać swą niepodległość i jaką drogą.

Pytania, jak widzimy, postawiono trafnie, oprócz pierwszej połowy drugiego. Istotnie, wyrażenie „rozwój prawidłowy“ jest zbyt nieokreślone i dopuszczające wiele tłómaczeń. Aby odpowiedzieć na pytanie to gruntownie i wszechstronnie, trzeba znać stosunki nasze bardzo dokładnie, co u cudzoziemców rzadko się zdarza.

Wielu z zapytanych wogóle odmówiło odpowiedzi, tłómacząc się nieznajomością spraw naszych (Réné Bazin, de la Sizeranne, Zola i inni). Tego już nie rozumiemy. Czyż potrzeba zgłębić stosunki aż do dna, aby wydać sąd o „polityce germanizacyjnej i rusyfikacyjnej“, lub o wpływie niepodległości Polski na rozwój Europy zachodniej? Czy może raczej alians potworny republiki z niedźwiedziem północnym wielu Francuzów usposobił do dyskretnego milczenia? Cornély, red. „Figara“, pisze przynajmniej szczerze:

„Jakże, kochany kolego, możecie zapytywać Francuzów o ich zdanie co do przyszłości Polski niepodległej?

Chcecie, aby zasmucili zarówno Polaków, których kochają, jak i Rosyan, których są sprzymierzeńcami?

Poczekajcie, aż Ludwik Filip ponownie na tron wstąpi, wtedy będą krzyczeli: „Niech żyje Polska!“ aby dokuczyć rządowi.

My nie mamy w postępowaniu innej reguły, innego wskaźnika“.

Tem gorzej dla was — możemy odpowiedzieć. Ale nie, nie wszyscy są tacy. Oto Francuz S a r r a z i n, krytyk i powieściopisarz, nadesłał obszerną odpowiedź, głęboko odczutą, pełną polotu i zapału. Przypomina zasługi Polaków dla wolności europejskiej, nasze walki z turkami i tatarami, powstanie Kościuszkowskie, które w roku 1794 powstrzymało groźnych nieprzyjaciół Francyi, armię rosyjską, pruską i austryacką, powstanie z roku 1830, które nie pozwoliło carowi Mikołajowi rzucić swoich hord na Francyę i Belgię. Dalej Sarrazin wskazuje świetny rozwój literatury polskiej w XIX. w., jako świadectwo żywotności ducha narodowego. Stąd wyprowadza wniosek: „...Europa zachodnia poniosłaby stratę olbrzymią, gdy-

by nuta specyalna, którą reprezentujecie w gammie narodów — jak się Taine wyraził — miała zamilknąć. Niczem nie możnaby zastąpić umysłowości, charakteru, duszy polskiej". „Odbudowanie niepodległej Polski — mówi dalej Sarrazin — wydaje mi się rzeczą niezbędną". Jaką drogą to nastąpi, nie wiadomo. Może „narody porozumieją się dla usunięcia wojny" i oddadzą rozstrzyganie sporów międzynarodowych sądom rozjemczym. Może, jako jedyny środek, pozostanie walka orężna w dogodnej chwili. „W każdym razie Polska nie zgodzi się nigdy — i słusznie — na rozćwiartowanie swoje, nikczemność największą, jaką popełniły w Europie państwa cywilizowane".

Bardzo też sympatyczną jest odpowiedź ob. Leona de Rosny, uczonego etnografa francuskiego. Ob. Ruta Ratazzi, redaktorka „Revue Internationale", kończy swój list następującemi słowy: „Wszystkim ludom uciśnionym, tak jak Polska, i płonącym chęcią złamania swych kajdan, pozostaje jedna tylko nadzieja — ta, która przed oczami myślicieli połyskliwie roztacza tryumf socyalizmu, chcę rzec: tryumf uczuć braterstwa ludzkiego, braterstwa jaknajszerszego, według Comte'a, według Tołstoja — i według Jezusa Chrystusa". Nawet chłodny i spokojny akademik, Anatol Leroy Beaulieu, o całą nieskończoność daleki od rewolucyi, nie uważa niepodległości Polski za utopię. Wierzy w przyszłe „Stany Zjednoczone Europy, t. j. w federacyą rozmaitych narodowości europejskich", a w tej federacyi będzie niewątpliwie miejsce dla wolnej Polski. Co do nas, sądzimy jednak, że ten piękny ideał przyszłości urzeczywistniony zostanie nie „akademickiemi" rękami i nie w tych formach społecznych, którychby lojalni obywatele pragnęli.

Bardzo ładnie odpisał też senator belgijski, Edmund Picard: „Cywilizacya polska miała swoją oryginalność, swoje własne piękno, swoją barwę, swój czar. Błyszczała swoją odrębną wspaniałością wśród innych ludów Europy zachodniej i w ich przepychu aryjskim... Wszelki zamach przeciwko samoistności narodu jest nikczemnością i błędem... Polskę wydźwignie moc tego przekonania, które stanie się oczywistem dla wszystkich i powszechnym węzłem braterstwa". Dobrze też pisze redakcya konserwatywnego pisma belgijskiego „*Metropole*": „Ogólnie rzecz biorąc, sprawa polaków w Niemczech i w Rosyi ściśle się łączy ze sprawą rewolucyonistów, zmierzających do obalenia istniejącego porządku rzeczy. . Po za cierpliwością, przygotowaniem się i rewolucyą, nic innego nie widzimy. Nieszczęście to jest, że przy schyłku tego stulecia postępu i światła, aż tak wiele potrzeba dla wywalczenia zasadniczych praw wolności. Ale świat już taki i polacy muszą brać go, jakim jest".

Obok wielu zdrowych ziarn, nie brak i plew. Te są również bardzo znamienne. Kiedy np. p. Willy Pastor, literat niemiecki, oznajmia światu, że „Polska zależna miałaby wpływ korzystny, niepodległa stanowczo nie", to domyślamy się w nim „would — be" („chciałby być") geniusza, któremu do genialności brakuje tylko — kilku klepek w głowie. Kiedy baron von Levetzow „usiłowania germanizacyjne przy obecnych warunkach uważa za usprawiedliwione, t. j. za potrzebne", jednocześnie zaś „usiłowania rusyfikacyjne, czy „usprawiedliwione czy nie", uznaje za wstrętne, a w końcu okazuje się zwolennikiem „odbudowania niepodległej Polski", to chyba wypada mu zalecić pilne uczęszczanie na collegium logicum. Profesor Masaryk, czech, wyrokuje ex cathedra: „Polacy mogą oczekiwać pełnego uznania swej narodowości dopiero w odległej przyszłości (a zupełnej niepodległości kiedy? przyp. nasz)... W każdym razie polacy powinni działać dla porozumienia z Rosyą... Zwłaszcza postępowe partye polskie winnyby wytworzyć społeczną raczej, niż polityczną politykę (sic!) i pracować nad moralnem podniesieniem narodu". Sz. prof. nie wie widocznie, o czem każdy robotnik dziś wie, że społeczna polityka musi być zarazem i równomiernie polityczną oraz że „moralnego podniesienia" mnas dokonywa się nie kazaniami z ambony lub katedry, lecz ideowo-uczuciowem oskrzydleniem walki społeczno-politycznej. Co się zaś tyczy porozumienia z Rosyą, to na to nawet słów tracić nie warto.

Jerzy Brandes ma dla nas szczerą i gorącą sympatyę, czego dał dowód w swojej książce „o Polsce“. Pisze jednak: „W chwili obecnej Polska zespoliła się niemal ze sprawą Kościoła rzymskiego, i odpowiedź na pytanie, czy przyczynia się do postępu, zależna jest od stanowiska, które się zajmuje wobec tego kościoła. Lękam się, że, służąc sprawie rzymskiej, Polska nie służy postępowi“. Wniosek byłby słuszny, gdyby przesłanka nie była tak fałszywa. Brandes nie może się widocznie wyzwolić od wpływu tego otoczenia konserwatywno-arystokratycznego, w którem w Polsce przebywał. Nie wie, że duchowieństwo nasze, z małymi wyjątkami jest na wskróś ugodowe i lojalne, a postępowe żywioły społeczne, coraz liczniejsze i silniejsze, starły zupełnie z kwestyi polskiej wszelkie wpływy kościelne. Że klerykalizm odgrywa dziś rolę całkiem nie — polską, na to może służyć za dowód „Oświata“ ks. Imeretyńskiego, nawet przesadna w swojej bigoteryi katolickiej.

Na podkreślenie zasługują odpowiedzi wybitnych przedstawicieli partyi socyalistycznej. Wszyscy oni wyrażają gorącą sympatyę dla naszych dążeń i wiarę w przyszłość Polski. Nie jestto bynajmniej rzecz przypadku, że najżyczliwszych przyjaciół mamy w międzynarodowym obozie socyalistycznym. Sama zasada socyalizmu nakazuje walczyć z uciskiem wszelkiego rodzaju, a więc i z uciskiem narodowym. Socyaliści bronią praw ludu, dążą do zmiany dzisiejszych porządków społecznych, muszą więc dążyć i do zmiany dzisiejszych stosunków między narodami. Mają wiarę w siłę niepożytą ludu, w lepszą przyszłość, w rewolucyę, a więc i sprawa polska inaczej im się przedstawia, niż obrońcom status quo, tchórzliwym filistrom lub sentymentalnym moralistom. Dlatego też socyalista niemiecki Karol Kautsky, który już poprzednio napisał cenną rzecz o „Niepodległości Polski“ (prz. pol. Londyn 1897), oświadcza: „że Polska niepodległość swą odzyska, jest dla mnie rzeczą równie pewną, jak pewne jest zwycięstwo demokracyi, której koniecznym wynikiem jest samoistność narodu polskiego, jak i każdego innego“. A socyalista rosyjski, Jerzy Plechanow, pisze: „Jestem silnie przekonany, że sprawa polska, jak i każda inna sprawa swobody i sprawiedliwości, jest obecnie silnie złączona z postępem ruchu robotniczego w Europie, a szczególniej ruchu robotniczego w Polsce. A że dla przygotowania zwycięstwa należy wzmocnić siły tego, który ma je odnieść nad wrogiem, wnoszę, że kto chce przyspieszyć sprawę niepodległości Polski, winien przyczynić się do powodzenia polskiego ruchu robotniczego.

Dużo jeszcze dałoby się powiedzieć o ankiecie, urządzonej przez „Krytykę“, ale rozsadziłoby to zbytnio ramy, przeznaczone dla tego artykułu. Czytelnikom „Promienia“ zalecamy gorąco odpowiedni zeszyt „Krytyki“, który powinen znaleźć się we wszystkich ręku (w cząstkowej sprzedaży w księgarni krakowskiej L. Zwolińskiego i Spółki)“. *Świt.*

Rozwiązanie „Zjednoczenia“.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

* * *

„Zjednoczenie“ w dziejach młodzieży postępowej polskiej chlubną zapisało kartę. Istniało nie więcej jak dwa lata, członków miało tylko stu kilkunastu, w środki materyalne nigdy nie obfitowało — a przecież zrobiło bardzo wiele dla ożywienia ruchu wśród młodzieży, dla podniesienia jej pod względem umysłowym i etyczno-obywatelskim. Odczyty, które się w „Zjednoczeniu“ odbywały, ściągały zawsze znaczną liczbę słuchaczów i przynosiły im rzetelną korzyść. Koło sztandaru „Zjednoczenia“ grupowała się zarówno młodzież męzka, jak żeńska, zarówno „galicyanie“ jak „królewiacy“. Jest to jedna z zasług „Zjednoczenia“, że przyczyniło się w niemałym stopniu do zbliżenia „galicyan“ z „obcokrajowcami“ na gruncie wspólnej pracy i wspólnych ideałów. „Zjednoczenie“ dało też inicyatywę do założenia Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza i w znacznej mierze przyczyniło się do rozwoju pięknej tej instytucyi. Jest to zapewne najważniejszy z czynów „Zjednoczenia“.

„Promień“ nasz miał w członkach „Zjednoczenia“ oddanych przyjaciół. gotowych zawsze do czynnej pomocy.

Pisząc ten krótki nekrolog „Zjednoczenia“, nie wpadamy wcale w minorowy nastrój. Choć organizacyę rozbito, „Zjednoczeńcy“ zostali i działać nie przestaną, choć w innych ramach, w innych formach. Ujrzymy ich na niejednem polu działalności publicznej — jak słusznie napisało „Słowo polskie“.

Ze skarbca.

Możecie zgnębić słowo,
Lecz ducha nie zgnębicie,
Bo ten nad kłamstwem waszem,
Jak orzeł mknie w błękicie.

Możecie zgnębić słowo,
Lecz odgłos jego głuchy
Ponad Waszemi głowy
Wciąż budzić będzie duchy!
(John Henry Mackay).

Ach, szelmy, łotry, ach łajdaki,
Ach, żeby ich piorun trzasł!
(A. Mickiewicz, „Dziady“).

Nie zdoła ogień, ani miecz,
Powstrzymać myśli w biegu.
(Adam Asnyk).

Nie cios otwarty w otwartym boju — zabija mnie zdrada i intryga, zabija mnie pełzająca podłość nędznych Kałmuków zachodu. Z ciemności wypadł pocisk skrytobójczy, napadnięto mnie z zasadzki i oto leżę w całej swej sile — dumny buntownicy.

(F. Freiligrath, Wiersz na zamknięcie „Neue Rheinische Zeitung" przez rząd pruski w r. 1849).

Ibsen w rozwoju dramatu.

Pokolenie, którego jesteśmy dziećmi i wychowankami, nie miało zrozumienia dramatu i nie odczuwało jego potrzeby. Na to składały się u nas przyczyny lokalne, tkwiące może w narodowem usposobieniu i temperamencie, który do dziś dnia tamował rozwój rodzimej dramaturgii, obok wypadków dziejowych, ale poza tem składały się na ten objaw wpływy ogólnoeuropejskie, po większej części wpływy społeczne, których źródłem był całokształt stosunków owej przemijającej już epoki, nazywanej zbiorowo epoką mieszczańską. I ten brak dramatu, ten zupełny zanik potrzeby jego, jest jednym ze znamiennych rysów fizyonomii owej likwidującej dziś epoki, fizyonomii, nie odznaczającej się prawie wcale wybitnością wyrazu, epoki, której może najcharakterystyczniejszem znamieniem było to, że ręce bezustannie trzymała na kieszeniach. Za dalekoby to nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli wykazywać ściśle łączność, jaka niewątpliwie zachodzi między wszystkimi przejawami życia społecznego a wytworami ducha w ubiegłym półwieku, łączność, którąby nam znowu wykazała wzajemną zależność i równorzędność stosunków duchowych i materyalnych, ale mimochodem należałoby zwrócić uwagę na jeden fakt.

Z bujnym rozwojem i wzrostem miast szedł w historyi zawsze w parze rozkwit dramatu, jeżeli oczywiście inne czynniki nie stały mu na przeszkodzie. Za przykład służą Ateny i miasta w czasie odrodzenia. Zdawałoby się, okres mieszczański przedstawiać powinien analogiczne zjawisko.

Tymczasem tak nie jest. Porównawcze ze stanowiska socyologicznego badanie literatury dałoby nam może pewne wytłumaczenie. Oto ujrzelibyśmy, że dramat, nie tylko w Europie, ale i w Indyach, ale i w Chinach powstawał zawsze wtedy, wytwarzając się zwolna z form obrzędów religijnych i mitologicznych festynów, kiedy między indywidualną a socyalną duszą człowieka istniała pewna równowaga, pewien kompromis, w którym stosunek ten się układał w formule korzystnej dla obu stron kontraktujących i to nietylko korzystnej, ale i wysoce znamiennej, bo sprzyjającej najwyższemu rozkwitowi życia gromadzkiego obok możliwie wolnej wybujałości indywiduum. Ilekroć się ten stosunek układa w taki sposób, kultura pewnej epoki osięga swój najpełniejszy wyraz. To są okresy, które wyciskają niestarty ślad w historyi postępu ducha ludzkiego. Ilekroć zaś przewaga leży po stronie jednego z dwóch społecznych czynników, to zachodzi albo powolny upadek, albo zastój, który się kończy wybuchem, kataklizmem, nawałnicą, oczyszczającą atmosferę i początkującą nowy peryod w historyi ludzkości.

Otóż mieszczańska epoka naszych czasów odznacza się tem, że tu stosunek indywidualnej i społecznej duszy człowieka przybrał potworne kształty. Egoistyczne popędy natury naszej doszły do możliwie napiętej wybujałości: duchowy zaś osobnik w nas ograniczył się do możliwie skromnych wymagań, przywdziawszy koszarowy mundur. Z drugiej strony państwo współczesne — z jego olbrzymią przewagą, wypełniające sporą część interesów pozaegoistycznych duchowych obywatela i w ciągłem naprężeniu zaprzątające myśl wyborcy, podniecające rozległością interesów swoich i przepychem polityki jego wyobraźnię, nie zostawia mu czasu na skupienie się i wytworzenie w sobie głębszych potrzeb kulturalnych. Dodawszy do tego cel jaki sobie pozytywistyczne jednostki kapitalistycznego społeczeństwa w codziennym życiu postawiły: możliwie intensywna praca ekonomiczna dla swojej kiesy, zabierająca duszę i ciało pracownika, zrozumiemy, że poprzednie pokolenie nie chciało dramatu, chcieć go nie mogło, a mając go, nie rozumiało, nie ceniło, od-

rzucało. Bo dramat, jako najbardziej społeczna ze wszystkich gałęzi sztuki, jest na tę duchową atmosferę w stosunkach społecznych najbardziej czuły. On przedstawia przecie to życie duchowe społeczeństwa w najtreściwszem skupieniu, w najumiejętniejszem skróceniu perspektywicznem, w nim się przecie cały świat ludzki odbija z intensywnymi interesami i popędami duchownymi, on śledzi i słucha nieubłagalnych praw natury ludzkiej praw, które jeden z najznamienniejszych wyrazów swoich znajdują w owej formule społeczno-indywidualnej. Dramat ma przecie z góry przeznaczenie być granym wobec szerokich kół społecznych, tworzących wtedy wraz z artystami zupełnie nowe ciało, nowy organizm, podległy zupełnie odmiennym normom psychologii tłumu, on jest wtedy żywym łącznikiem, prądem elektryzującym mocą jednego akumulatoru całą grupą społeczną, która jest zmuszona wtedy wyzbyć się swych codziennych interesów, swych egoistycznych pobudek, swych nieraz poglądów, mrzonek i popędów, na rzecz tej wspólnoty o atawistycznych własnościach klanu zgromadzonego w świętym gaju na pogańską uroczystość bożków. Ta grupa ulega wtedy wyższym rozkazom potężnego ducha autora, poety, filozofa, który narzuca jej swą wolę, kieruje jej myślą w jakimś celowym kierunku, każe jej patrzeć pod pewnym kątem na świat, na ludzi, na przyrodę, na Boga, nicuje jej poglądy, podnosi ją na wyższy poziom życia duchowego, daje jej najwspanialsze, jakie istnieje, wzruszenie estetyczne: tragiki.

Przez współczuwanie, przez rozumienie najściślejsze innej osobistości w dramacie rozpina człowiek swą odrębną istotę na krosna ogólno-ludzkiej natury. Słuchacz musi o sobie zapomnieć, aby zupełnie sobie obcą osobistość w jej istocie dokładnie odczuć, pojąć i zrozumieć. Staje się to zaś w ten sposób, że on śledzi tę jednostkę w jej zetknięciu się, przenikaniu, uzupełnianiu z innymi, stąd musi zgłębić te styczne indywidualności z równą sumiennością, musi się żywo niemi przejąć, gorąco zająć, silnie wzruszyć, tem intensywniej, im głębsze, im wyższe, im odmienniejsze w jakości i sile są owe obce mu dusze: temu procesowi sympatycznego odczuwania psychy innych, przemiany istoty odrębnej na jedną i tę samą istotę gatunku, procesowi, który przy całem swem estetycznem znaczeniu, ma jeszcze niesłychanie wybitne znamiona społeczne, publiczność ulega w teatrze, a to tem silniej, im bujniejsza pełnia jej duchowego życia, im bardziej pogłębione odczuwanie i zrozumienie jego zagadek u publiczności z jednej strony, a wyższy pogląd na świat, silniejsza indywidualność genialnego artysty, skupiająca w sobie świat, ludzkie jego sprężyny, motory, prawa po stronie dramaturga. Te dwa współdziałające czynniki — twórczy i odbiorczy muszą posiadać intensywną moc potrzeb duchowych: te dusze muszą się przelewać, burzyć w szukaniu zaspokojenia wymagań kulturalnych. Tylko słaby, niedołężny umysłowo człowiek potrzeb tych nie posiada, żyjąc płytkiem życiem duchowem, ulega łatwym podrażnieniom, przypadkom z zewnątrz nadarzającym się, sposobnościom, wielkie pragnienie rozdrabnia na drobniutkie łakomstwa, których z powodu ich ogromnej mnogości zaspokoić trudno i stąd potrzeba masy fabrycznej, tombakowej artystycznej produkcyi, mającej zaspokoić owe duchowe namiętności, nie umiejącej się nigdy zdobyć na wielką namiętność dla prawdziwej sztuki. Stąd łaskotanie epidermy, a nigdy zaspokojenie wrzących uczuć miłości.

Zdaje mi się, że ów psychologiczny wywód, mający usprawiedliwić brak dramatu w okresie burżoazyi, czytelnik zechce uznać za słuszny i trafny. Wskazałem, jakiej publiczności i jakiej atmosfery wymaga hodowla dramatu, napomknąłem o społeczno-indywidualnej formule ducha publiczności naszych czasów — i wniosek podaje się sam: dramatu nie było i faktyczny stan odpowiada sylogizmowi.

W teatrze rządził przedsiębiorca, spekulujący na drobnostkowe gusta filisterskiej publiczności. Na scenie rozpanoszyła się farsa, lekka komedya i sztuki z tezą. Do teatru chodziło się nie jak do świątyni, ale jak do kasyna. Po całodziennej mozolnej fachowej pracy, umysł wiecznie szperający w cyfrach rocznego bilansu, nie

łaknie przecie natężenia myśli i wstrząśnienia uczuć: lekka pogadanka, nieszkodliwy humor, zgrabna szermierka słów, niewinna karykatura, trochę pieprzyku, odrobina nieprzyzwoitości, gram słodkawego sentymentalizmu, wszystko lukrowane wygodnem optymizmem pasibrzuchów, oto karm dla ducha, pragnącego zabawy i wypoczynku.—To dla nasycenia egoistycznej strony natury. Ale ten społeczny instynkt, tkwiący bądź co bądź w duszy najlichszego kramarza i najgrubszego fabrykanta, wymagał zaspokojenia. Wiemy bardzo dobrze, jak to kupieckie — w ujemnem tego słowa znaczeniu — społeczeństwo, umiało sobie w sposób faryzeuszowski poradzić. Gdzie się wypaczyło zdrowe a silne instynkta i ograniczyło je do minimum, to to mizerne minimum zaspakaja się iluzorycznem stworzeniem społecznych ideałów. Wtedy społeczna strona natury ludzkiej nie znajduje zastosowania w życiu codziennem. Wtłacza się owe ideały przymusowo, w formie dydaktycznej tendencyi, w sferę codziennemu utylitaryzmowi obcą, w sferę sztuki. Urabia się wtedy dziwaczne pomieszanie pojęć, stawia się sztuce zadania podręcznika etyki i katechizmu, i idzie się znowu do teatru, już nie jak do kasyna, ale jak do normalnej szkoły.

Aktualne zagadnienie dnia przenosi się na scenę. Salonowi gawędziarze dysputują tam za i przeciw: stają w obronie jakichś kodyfikowanych praw lub zwalczają jakieś zawzięcie — i znowu się idzie do teatru już nie jak do kasyna, już nie jak do szkoły. ale jak do sali rozpraw, lub do izby parlamentu.

To jest sposób, w jaki się zaspakaja instynkta szersze, pozaegoistyczne publiczności.

Przykład i wzory szły z Francyi. Ten francuski duch, ślizgający się zawsze po wierzchu zjawiska, nie umiejący jak śmiały nurek zapuszczać się w głąb nurtów po falę wiekuistej prawdy, ale przypinający sobie do ramion pęcherze, aby utrzymać się bez trudu na zewnętrznej fali, ten adwokacki spryt wykwintnych w retoryce causeurów, puszczających się na zgrabne utarczki dysertacyj i ponętną ekwilibrystykę salonowej dysputy, umiał się dostosować do owych potrzeb miałkich mózgów dam buduarowych i giełdziarskich spekulantów i stworzył ten rodzaj komedyi salonowej o kilku szablonowych scenicznych typach, przeznaczonych dla skostniałych w fachowych rolach indywidualności aktorskich rodzaj, który wszechwładnie zapanował na scenach Europy i wszędzie święcił tryumfy. — Owa znana zręczna faktura, scenicznie zadawalająca się nie rzadko przerabianiem powieści, za sceną uchodzi ba i uznana jest za główną zaletę dramaturga. Sztuka sceniczna nie mówiła nam nic, była bez życia, zamiast ludzi mieliśmy lale salonowe, poruszane wprawną ręką rzemieślnika literatury. Była to błaha igraszka powikłanych sytuacyj, dowcipne manewrowanie pionkami szachowymi, gładkie i misterne; była to wyszukana teatralność, a nie jędrność życia na scenie. Nie dno i głąb jego, ale pianka mydlana; spytlowane otręby obracał pomysłowy wiatrak autora, nie essencyą i koncentracyą bytu zachwycał się amfiteatr, ale szumowiną jego, jego odpadkami. Poeta dramatyczny nie był panem publiczności, ujarzmiającym jej myśl i uczucie potęgą swojego ducha, ale był marnym jej sługą, co dla jej zabawy zamykał się w ciasnem kółku skąpej obserwacyi i klepał typy bogatych utracyuszów, wesołych viveurów, zdradzanych małżonków, zblazowanych kochanków; kobiety metresy, kobiety nałożnice, kobiety wiarołomne; nieśmiertelny temat wiarołomstwa, adulteryum.

A dramat? Tu berło dzierżyła estetyka niemieckich bonzów. Łysa filologia orzekła z nieomylnością pityjskiej wyroczni, że najwspanialszym rodzajem dramatu jest dramat historyczny, pisany wierszem, zwłaszcza wierszem jambicznym. „Bo wiersz jambiczny zwłaszcza jest jedyną formą, w której wyraz może znaleść natchnienie poety; a dramat historyczny jest jedynie możliwym wielkim dramatem. Z jałowego współczesnego życia, tragedya się nawet nie da wykrzesać. Bohaterstwo żyje tylko zasuszone w pożółkłych pergaminach kronik, stamtąd jedynie wydobyć można na jaw wielkie namiętności, tytaniczne walki, rozpaczliwe bole: tam jedyny zdrój poezyi koturnowej i kostyumowej, w barwnych kolorach i ruchliwych kształtach, w przeszłości jedynie działy się epokowe wypadki

gigantyczne tragedye, które mogą nas z nędzy codziennego życia wynieść w krainy czaru i zapomnienia.

Przytem augurowie w togach i biretach przychodzili na dramat z leksykonami pod pachą i lada uchybienie chronologiczne, lada myłka w kolorycie epoki dawała im sposobność do popisania się całą swą erudycyą. Odczuwali dramat mózgiem, bo przez szkolne podręczniki, a nie duszą krzepką i wrażliwą, bo wtedy przejrzeliby, że te bezkrwiste, galaretowate dramaty, te rozwodnione naśladownictwa Szekspira i klasyków, żyją sztucznem życiem bakalarskiej uczoności, że widza i słuchacza z całem tym aparatem historycznych awantur, pełnych zdrad, mordów, szczęków oręża i brutalnych zapasów, nie wiąże żadna nić sympatyi, że jedynie gra dekoracyi i napięta fabuła bronić go może, że prócz historycznego odczuwania sztuki, przynosi z sobą słuchacz całą bezdeń prawie religijnych potrzeb, które dramat, jeśli ma być istotnie dramatem zaspokoić musi".

Ta krytyka dramatyczna, której i u nas mamy po szyję, przeoczała szalony błąd, jakiego się dopuszczała, powołując się na Szekspira lub klasyków.

Wartość arcydzieł tych mistrzów najmniej może leży w tem, że tematy do nich zaczerpnięte z historyi, ale w piętnie, jakie każdy z nich umiał wycisnąć na surowcu motywów, w tem tchnienie wielkiej duszy, które powiewa każdą scenę, każde słowo niemal, w tem wniknięciu w naturę ludzką, w tej filozofii praw losów jego i niedoli, w tem opanowaniu fatalizmów życiowych, w pogłębieniu jego dramatyczności.

I przeoczał Koran literacki, że te arcydzieła są ściśle związane z czasem i miejscem, w których powstały, że ich niezależnie od epoki i przestrzeni oceniać nie można, że są pełne właściwości życia, im współczesnego, że są oparte na poglądzie ich i otaczającym ich świecie.

Że dramaturg jest ściśle związany z określoną sferą myśli i uczuć słuchaczów, zależny od stosunków i od stopnia ewolucyi społecznej i duchowej, na którym stoją, i że dzieła jego są odbiciem owego życia społecznego, jego charakterów, jego sympatyj, jego wstrętów, jego wzruszeń, rozumowań i wyobrażeń, że wreszcie każdy czas ze swego odmiennego życia, z przeobrażeń i zmiennych kolei snuje inny pogląd i inne odczuwanie świata (jeśli wogóle na świat się chce patrzeć), i że wtedy rodzi się pragnienie stworzenia innej sztuki właściwej epoce w treści, a co zatem idzie i w formie że dalej każdy wielki umysł stwarza swem dziełem nowe prawo, nowy kodeks zapatrywań na życie ludzkie, że stanowi potężną indywidualność dla siebie, ze swą partykularną misyą ludzi i rzeczy, że w duszy jego krzyżuje się cały kompleks powikłanych stosunków współczesnego życia, i że on na ślepo rzuca się w ten odmet, niewidzialną rządzony ręką, a odczuwając całą okrutną głąb jego, nie przestaje ani na chwilę być jego wszechwładnym panem, śledzącym jego wytyczne drogi, jego konsekwencyę, jego prawidłowość i logikę, że zatem owe historyczne, zamierzchłe tragedye nie mogą odpowiadać potrzebom duchowym ludzi, których dusze przeistaczały się wraz ze wszystkiemi zjawiskami społecznemi, to nie powinno ulegać wątpliwości.

Ślicznie, choć nie we wszystkiem słusznie, mówi o tem Maeterlink, cichy pasterz pokornych dusz, w „Tresor de humbles" (skarbiec pokornych). „Jest że to tylko przypadek, jeśli nas ktoś zapewnia, że prawdziwa, głęboka i ogólna tragedya życia zaczyna się dopiero tam, gdzie się kończą tak zwane wypadki, namiętności, niebezpieczeństwa.

Trzebaż na każdy sposób wyć, jak Atrydzi, aby przywołać nieśmiertelne bóstwo na pomoc? Nie mogłożby ono zejść ku nam wtedy, kiedy cisi siedzimy przy nocnej lampie? Prosta chwila spokojnego szczęścia — nie daż ona nam trwalszych i ważniejszych rzeczy do powiedzenia niż zamęt namiętności? Nie przywodziż nam ona przed oczy, właśnie ona, ustawiczny pochód życia, i wiele, wiele innych ukrytych prawd? Nie dotykaż to wszystko o wiele głębszych strun, niż uderzenie pięścią naszego dramatu? Albo kiedy się dusza ludzka widzi nad skrajem fizycznej śmierci, nie otwieraż rzeczywiście dopiero wtedy swoich wrót dziwna i milcząca tragedya

bytu i nieskończoności. Docieraż życie wtedy tylko do swych szczytów, kiedy drżę przed wydobytym z pochwy pałaszem? A cała słodycz jego czy objawia się jeno w pocałunku kobiety?

Wszyscy nasi tragiczni poeci mają zawsze jeno ubiegłe życie na widoku pełne gwałtownych okrucieństw: nasz teatr cierpi na anachronizm: sztuka dramatyczna została w tyle. Nie spostrzegła się, że życie nasze, o ile straciło na ozdobnej powierzchowności, o tyle zyskało na głębokiej wadze i duchowem znaczeniu, że psychologia zwycięstw, klęsk i mordów jest czemś elementarnem, czemś wyjątkowem, że bezpodstawna krzykliwość gwałtownych starć tłumi głębsze, ale nieśmiałe i ciche tony istoty rzeczy. Całą siłę swą wkładają tragicy nasi w gwałtowność przedstawionej fabuły, w mniemaniu, że zdołają nas zająć tym samym rodzajem akcyi, którą się cieszyli barbarzyńscy przodkowie nasi, dla których zamachy, mordy i zdrady były codzienną strawą — kiedy większa część naszego życia odgrywa się bez krwi, bez mieczów, bez niebezpieczeństw, a twarze ludzkie stały się ciche, niewidzialne, uduchowione niemal. Będąc w teatrze, czuję się kilka godzin jakby w świecie moich przodków, których poglądy na życie były proste, surowe i brutalne, których ja już prawie nie pamiętam i w których nie mogę brać udziału.

Cała ta tradycyonalna wzniosłość — tak zbyteczna i tak materyalna: krew, łzy, śmierć, wszystko na zewnątrz. Co mi mogą powiedzieć owi ludzie, opętani ideą fixe, nie mający czasu żyć, bo muszą mścić się na rywalu lub oblubienicy! Przyszedłem w nadziei usłyszenia czegoś o życiu, o jego związku z głębią, o misteryach, o węzłach, których codziennie nie mam ani sposobności, ani siły widzieć. Miałem nadzieję, że mi wskażą nie wiem jaką wszechobecność potęg i bóstw, żyjących ze mną w mej izbie, nie wiem jakie wzniosłe chwile, które nieświadomie wśród mych najgorszych dni przeżyłem, a po większej części nie dowiedziałem się o niczem więcej, jak że mi ktoś szeroko i długo wywiódł, dlaczego jest zazdrosnym, czemu truje lub zabija.

Nie jestże to przestarzałym błędem sądzić, że tylko w tych chwilach rzeczywiście się żyje, kiedy ta lub owa namiętność gwałtownością nas ogarnia, że nie ma głębszych, bardziej ludzkich ogólno ludzkich zjawisk życiowych, niż ów kochanek, który kochankę dławi, ów wódz, który odnosi zwycięstwo, ów małżonek mszczący swego honoru.

Może ktoś zarzuci, że takie życie bez życia niejako nie może być widzianem, że mu tedy przez ruchy należy to życie przytroczyć niejako. Nie wiem, dlaczego nie mógłby istnieć teatr bez takiego ruchu. Najpiękniejsze tragedye artystyczne odbywają się bez niego, bo nawet bez akcyi psychologicznej, tysiąc razy wyższej i nieuniknionej na pozór, którą grecy musieli uszczuplić w cudowny sposób, aby na nic innego uwagi nie zwracać, jak na ogólne położenie człowieka. W ten sposób opuszcza się barbarzyńców i nie wzrusza się prymitywnemi namiętnościami i kładzie się uwagę w samo życie, w jego powolne, ukryte, milczące prawo, pełne nieprzepartej mocy, mogące być odczute tylko w półmroku w wypoczynku cichych godzin.

Powszedniemu życiu przydaje poeta coś, co jest jego tajemnicą. Nagle okazuje się ono w przecudownej wielkości, w jego zależności od nieznanych mocy, w jego nieskończonych stosunkach i świętej niedoli. Chemik rzuca tajemnie kilka kropel w naczynie, które na pozór nie zawiera nic, prócz zwykłej wody i oto rodzi się świat kryształów po brzeg, który nam wyjawi, co było w czasie niewidzialnem, czego nasz ślepy wzrok widzieć nie mógł.

Nie w czynach, ale w słowach (jako symbolach duszy) leży piękno i wielkość tragedyj. Czy tylko w słowach, towarzyszących wypadkom i tłumaczących je? Nie, istnieje coś jeszcze ponad ten zewnętrzny dyalog. Obok tego koniecznego dyalogu bieży jakiś inny na pozór zbyteczny. Jest to jednak jedyny, który rozumie dusza i który do niej przemawia, i właśnie zabarwienie i rozmiar tego niepotrzebnego dyalogu stanowi o wartości i o tem niewypowiedzianem znaczeniu dzieła, i to, co składa się na mistyczne piękno wszelkich tragedyi, leży poza tą ścisłą jeszcze prawdą wypadków i wypo-

wiedzianych słów, coś, co głębszej prawdzie odpowiada bardziej, coś, co bliżej stoi niewidzialnej duszy utworu.

Możnaby rzec, że poemat ten bardziej zbliża się do piękna prawdy, im mniej ma słów towarzyszących akcyi, a więcej owych, określających wprawdzie nie stan duszy, ale pewne nieuchwytne, bezustanne jej poruszenia.

Moce i słowa, których się nie wypowiada, obecność i usposobienie duszy, tajemna myśl, los, tysiąc tajemnic, które cię otaczają, oto sfera, w której się rozstrzyga tragedya, oto dyalog, którego echo należy przedstawić. Rzeczywiście w kilku większych utworach owo echo — przytłumione i zmącone wprawdzie, słyszymy i zdaje się, że się ku tej niedotkniętej jeszcze sferze zbliżamy". *Ostap Ortwin.*

(Dok. nast.)

Pamięci Giordana Bruno.

(17. lutego 1600.)

Non omnis moriar...

Na rubieży dwóch wieków stos płonie,
A na stosie mędrzec jakiś śmiało
Stoi w ognia męczeńskiej oponie,
Śmierć się ogniem wżera w jego ciało.

Patrzy w niebo, nieskończoność widzi,
Bezmiar światów, krążących w przestrzeni.
Tłum naokół wyje: „kacerz!" szydzi,
Rozbawiony krwawą grą płomieni.

Bruno milczy. On z wiecznością gada,
Słyszy Boży głos, huczący w świecie,
Jak w cudowną harmonię się składa,
Jak się z dźwięków niezliczonych plecie.

Duszą tonie w wielkiej Duszy świata,
W tej krynicy Dobra, Mocy, Prawdy —
Ona w kształty bez liku bogata,
Przecież j e d n a jest wszędzie i zawdy.

Rozłamana na bytów miryady —
Wszędzie Boskim przejawia się czarem —
I wśród bytów znikomych gromady
Jest ich Treścią — Wiecznością — Bez-
[wiarem.

Co Brunowi katusze? W przyrody
On był zawsze wpatrzony oblicze.
Za weselne one z Prawdą gody,
Za Mądrości dreszcze tajemnicze —

Czyli szkoda przyjąć śmierć, męczarnie?
On, syn Słońca i Ziemi wspaniały,
Żył tak górnie — i nie umrze marnie!
Dumny mędrzec, zginie pełen chwały!

Niegdyś habit zrzucił z siebie mnicha,
Zrzucił pęta, przesądów kajdany;
Z niejednego pił gorycz kielicha,
Lecz żył wolny — w głos Prawdy wslu-
[chany!

I dziś wolny — na stosie, gdy kona...
Ciało ginie, myśl zostanie Bruna!
Zgaśnie — z ognia męczeńska opona,
Z m y ś l i w i e c z n i e b i j e n a ś w i a t
[ł u n a!

R.

Bibliografia.

Z krainy nędzy. — Co Sejm zrobił dla nauczycieli. — Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa. Nowy Sącz. Nakładem Tow. nauczycieli ludowych.

Trzy nowo wydane broszury w sprawie szkolnictwa ludowego — to rozpaczliwy, a rzetelny obraz oświaty ludu w naszym kraju, oświaty, która jest u nas wprost kwestyą głodową.

Myśliwi daleko lepiej wychowują legawce, niż społeczeństwo nasze lud wiejski wychowuje, a poradzić, by się ten lud lepiej żywił, lepiej ubierał, to żadnemu z wychowawców naszych na myśl nie przyjdzie; przeszło 5 milionów to jest 76% analfabetów, 1 szkoła na 2.300 mieszkańców; 1620 gmin bez szkół, 40.000 dzieci, obowiązanych chodzić do szkoły, nauki nie pobiera, — więc 40% całej dziatwy; a i z tych 37% przed czasem zaprzestać jej musi w braku całkowitego kursu — oto obraz, gdzie widok karczmy milszy oku, niż opuszczonej szkoły, bo o tę nikt dbać nie chce.

S k o n f i s k o w a n o.

S k o n f i s k o w a n o.

Autorowie broszury kończą uwagą, że w zaborze pruskim nawet wrogowie nasi więcej dali oświaty ludowi polskiemu, niż my tutaj w kraju. Wreszcie przytoczone cyfry i tabele porównawcze najdowodniej przekonają każdego o istotnym stanie rzeczy, przedstawionym we wspomnianych broszurach, zasługujących na rozpowszechnienie najszersze. *(B.)*

W. L u t o s ł a w s k i. **O wychowaniu narodowem.** Kraków 1900 (str. 44).

Prof Lutosławski, znany badacz filozofii Platona, robi dość często wycieczki w dziedzinę filozofii praktycznej naszego życia narodowego. A wtedy otrzymujemy zwykle rzeczy tak bałamutne, jak broszura „O wychowaniu narodowem“. Prof. Lutosławski jest absolutnym idealistą, patrzącym na świat przez różowe szkiełka; nie umie badać rzeczywistości, lecz swoje subjektywne pożądania bierze za rzeczywistość. To też nieraz promienie jego idealizmu, przełamując się w naszej ziemskiej atmosferze, przybierają postać dziwaczną i wykoślawioną. „Idealista“ Lutosławski popiera „emigracyę zdolności“, bo wykształcony polak, choćby pracując wśród obcych i dla obcych, na pracy swej zawsze wyciśnie piętno ducha narodowego. W tym wypadku „idealizm“ sz. prof. w praktyce prowadzi poprostu do obrony karyerowiczowstwa i ucieczki z posterunków narodowych. Albo też jak wam się podoba następujące zdanie, wygłoszone z wielkiem namaszczeniem: „U nas szlachectwo nie było przywilejem, jeno służbą Bożą“ (str. 25). Kto zna historyę polską, kto wie, jak uporczywie i bezwzględnie szlachta do przywilejów dążyła, jak jej „służba Boża“ odbijała się na masach włościańskich i mieszczaństwie, ten będzie musiał podziwiać... arkadyjski nastrój pr. Lutosławskiego.

Nic dziwnego, że „o wychowaniu narodowem“ p. L. ma pojęcie bardzo „etyczne“, bardzo podniosłe, ale zarazem bardzo naiwne. Przyklaskujemy, kiedy domaga się organizacyi młodzieży szkolnej, organizacyi wolnej, niekrępowanej, ożywionej szlachetnymi ideałami polskimi. Ale kiedy chce, by podstawą grupowania się młodzieśy była p r z y j a ź ń, odpowiemy mu, że na tem tle łacno wytworzyć się mogą towarzystwa w z a j e m n e j a d o r a c y i: przyjaźń jest łącznikiem bardzo cennym, bardzo pożądanym, lecz nie może być warunkiem sine qua non. P. L. życzy też sobie, by każda grupa miała dobrowolnie wybranego — dyktatora, co ma nawet odpowiadać naturze polskiej. Wyobrażamy sobie takie kółko z „dyktatorem“: jakie pole dla małostkowych ambicyj, intryg, kłótni! Zamiast swobody, niekrępowanego ścierania się zdań, równości demokratycznej, nie wykluczającej oczywiście wpływu umysłów wyższych, charakterów tęższych, — mielibyśmy z jednej strony pasterza, z drugiej — stado baranów. P. L. powołuje się na przykład Towiańskiego, któremu dobrowolnie ulegali nawet tacy ludzie, jak Mickiewicz. Zapomina jeno, że koło Towiańskiego było s e k t ą napoły religijną, oraz że harmonia w niem panowała niedługo: Mickiewicz i Słowacki rychło zrzucili z siebie więzy dyktatury „mistrza Andrzeja“.

P. L. szeroko rozwodzi się nad drobnostkami: gorąco np. zaleca mówienie sobie w „grupach filaretów“ t y, zamiast w y lub p a n, chociaż jasną jest rzeczą, że wogóle dla młodzieży wystarcza: w y lub k o l e g a (zwroty powszechnie przyjęte). Z wielkim też aplombem dowodzi, że w kółkach młodzieży kobieta nie powinna być uważana za samicę, lecz za równouprawnioną towarzyszkę. Koturnowi moraliści mają zwyczaj z niesłychanem namaszczeniem i wielkim doborem słów mówić o rzeczach, które się rozumieją same

przez się, których wcale nie potrzeba oświecać bengalskim ogniem frazesów. Młodzież postępowa męzka, bez górnolotnej „etyki", traktuje koleżanki właściwie i, czyniąc tak, wcale nie stawia siebie na jakiś piedestał.

Pr. Lutosławski, zaprzątając się szczegółami, formą, frazeologią etyczną, nie miał widocznie czasu dać jasnego, dokładnego programu „wychowania narodowego". Zostawia nam wrażenie— mgły.

Nr. 2 „Młodej Ukrainy" zawiera następujące artykuły: Nekrolog A. Szachnowicza (z portretem). — Młodzież a polityka. — M. Dragomanow, jego poglądy, działalność i znaczenie. — Obrazki z nauk przyrodniczych. — Fejleton. — Młodzież ukraińska w r. 1899. — Z Czerniowiec. — Ruchy studenckie w Rosyi. — Drobne notatki.

Korespondencye.

Szanowna Redakcyo!

Upraszamy o umieszczenie w łamach swego cennego pisma następującego komunikatu:

„Za pośrednictwem „Zjednoczenia, Stow. kształcącej się młodzieży we Lwowie", upraszamy pisma polskie i rusińskie zakordonowe bez różnicy zabarwienia politycznego o wydrukowanie następującego obwieszczenia:

W początkach stycznia br. odbył się Zjazd przedstawicieli ścisłych politycznych organizacyi młodzieży polskiej, uczącej się w wyższych zakładach naukowych Zaboru rosyjskiego i Rosyi. Z pomiędzy jego uchwał uznano za konieczne opublikować następujące:

1. W sprawie ostatnich zaburzeń studenckich:

a) Zjazd uważa za moralnie słuszne i politycznie rozumne przystąpienie studentów Polaków do zeszłorocznego ruchu ogólno studenckiego, będącego wogóle protestem przeciwko gwałtom rządu rosyjskiego; potępia zaś w najwyższym stopniu nietaktowne i z punktu widzenia zasad solidarności koleżeńskiej nieetyczne zachowanie się tej części uniwersyteckiej młodzieży warszawskiej, która wolała pod przykrywką wzniosłych haseł używać za przykładem władz rosyjskich środków represyjnych przeciwko strejkującym kolegom.

b) Zważywszy, że podczas ostatnich zaburzeń w niektórych miejscowościach członkowie organizacyj polskich brali czynny udział w wypracowaniu żądań zmiany ustawy uniwersyteckiej, same zaś organizacye czynnie popierały ruch wszczęty pod tem hasłem, Zjazd przypomina organizacyom uchwałę jednego z poprzednich zjazdów:

„Organizacye młodzieży polskiej biorą czynny udział w tych wyłącznie zaburzeniach studenckich, które za jedyny cel mają protest przeciwko obecnemu ustrojowi politycznemu i społecznemu caratu. W walkach zaś, mających na celu natychmiastowe wywalczenie zmian jakichś, młodzież polska trzymać się ma na uboczu, uważając tego rodzaju walkę za bezowocną".

2. Zjazd wyraża ubolewanie z powodu rozłamu, jaki nastąpił na Zjeździe Towarzystw Młodzieży Polskiej w Zurychu.

3. Na żądanie ogółu zorganizowanej młodzieży polskiej pod zaborem rosyjskim Zjazd w jej imieniu potępia postępowanie tych literatów polskich, którzy pracami swemi zasilają prasę ugodową.

4. Zjazd postanawia zawiązać bliższe stosunki z rewolucyjnemi organizacyami młodzieży litewskiej".

Spodziewając się, że Szanowna Redakcya zadość uczyni naszej prośbie, kreślimy się z poważaniem

„Zjednoczenie",
Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży.

Z Rzęszowa.

Każdy, co ma dobrze w głowie, a nie jest zarozumiały, przeszedłszy „studya gimnazyalne", powie sobie z filozofem: „wiem, że właściwie nic nie wiem"... Nie dlatego, by dzięki owym studyom dociekł istoty filozofii, żeby zmierzył swój stosunek do ogromu wszechświata, lecz z przekonania, że mu się po ośmiu latach „kształcenia" mało w głowie rozjaśniło, a może

nawet więcej jeszcze zaciemniło, że mu pozostało „ex omnibus aliquid et de toto nihil“. Pominąwszy to jednak, przypatrzmy się, jak nasi pedagogowie spełniają swój wychowawczy obowiązek.

Choć system „wychowania“ w duchu przepisów nie jest w praktyce konkretnie sformułowany, to jednak widocznem jest, że jakaś tajna sprężyna kieruje działaniem większości pedagogów, ku pewnemu stale wytyczonemu celowi, stojącemu na krańcowo przeciwnem stanowisku z nadziejami, które w systemie szkolnym pokłada nasze społeczeństwo. Objawia się to np. w „poprawianiu“ prawdy historycznej nie tylko we wnioskach z faktów wysnutych, ale nawet w samych faktach no — bo przecie cel uświęca środki. Naturalnie, że zasada szerzenia serwilizmu, zwłaszcza u kilku gwiazd rzeszowskiej pedagogii gimnazyalnej, trzyma pierwsze skrzypce.

Jak z jednej strony lżej mi na sercu, żem już po maturze, tak z drugiej strony żałuję, że muszę opisywać teraz już tylko własne reminiscencye z ery pobytu w gimnazyum lub poprzestawać na opowiadaniach swoich młodszych kolegów. Albowiem własna, a do tego świeża, obserwacya z bliska stosunków pozwoliłaby mi może trochę więcej szczegółów na światło dzienne wydostać. A ciekawe są niektóre z nich.

I tak np. wielebny ex-katecheta głosi z ambony wielką zasadę godności własnej: „principes estote“, a w innych chwilach sypią mu się na prawo i lewo, szanujące zaiste godność uczniów przezwiska, jak łotrze, szelmo, bydlę itd., oszczędzając tylko tych, co mają godność wylizania sobie względów u ks. doktora. Inny znów, zajmujący stanowisko ex-wice-dyrektora, uczy nas, że pierwszym obowiązkiem człowieka (już nawet nie ucznia) jest ślepe posłuszeństwo władzy wyższej: „Milcz i rób tak, by cię na niczem wobec władz karygodnem nie złapano; a gdy się dorobisz złotego kołnierza, będziesz miał co do gadania — wtedy ci pozwolą!“ To jego słowa. Wcale piękna moralna zasada giętkiego karku. No i niektórych trwożliwszych swych kolegów a na niższych stopniach posadonych jezeli tam impozostały resztki grzesznych zasad, przejmuje uszanowaniem dla swej osoby a raczej obawą, bo w przeciwnym razie, mógłby coś czasem szepnąć wyższej władzy. Restauracya a czasem i stancye uczniowskie cieszą się nieraz czcigodnemi wartami.

W drugiej zaś klasie — jak mnie słuchy doszły - tajemnica klasyfikacyjna kosztuje szóstkę.

Stu blisko uczniów, mających szczęście być mieszkańcami bursy, odbywać musi co miesiąc spowiedź, inaczej niema w bursie miejsca. Taki przymus, według mego zdania, wręcz przeciwny wywiera skutek; gdyż traktowanie po pańszczyźnianemu obowiązków religii i sumienia obniża tylko religijność.

Na każdym kroku czuwają w bursie „zaufani“ ks. doktora, (która naturalnie pod jego jest opieką) a ma ich nie tylko w klasie I, II, ale nawet i w VIII. Ci ex officio mu donoszą o wszystkiem, co kto z uczniów robi, mówi, nietylko w bursie, ale i w gimnazyum i po za niem. Świeżo podobno (choć to jeszcze nie jest zupełnie pewnem) odznaczył się jeden z klasy VII. Zaiste taki godzien orderu zasługi! Naturalnie, że w takich warunkach trzeba żelaznego charakteru, by się mógł ostać. *Sp.*

Kronika.

List Sienkiewicza. Baronowa von Suttner, zamierzając ogłosić protest przeciwko wojnie transwaalskiej w imieniu znakomitości europejskich, zwróciła się też z prośbą o współudział do Henryka Sienkiewicza. Baronowa von Suttner znana jest jako autorka powieści „Precz z orężem“ (Die Waffen nieder) i jako żarliwa apostołka pokoju; autorem zaś protestu jest pr. Wilhelm Foerster, jeden z gorliwych krzewicieli t. zw. Ethische Kultur. Sienkiewicz odpowiedział listem, ogłoszonym obecnie przez pisma polskie. W liście tym znakomity powieściopisarz wyraża uznanie dla szlachetnego zamiaru, oświadcza swoje współczucie z Boerami, ale podpisu — odmawia. Są bowiem sprawy bliższe, bezprawia gorsze, przemoc wstrętniejsza, które przedewszystkiem zwalczać należy.

Pani Suttnerowa i pan Foerster powinni głos swój, nabrzmiały oburzeniem, skierować przeciwko rozpasanej orgii germanizacyjnej, która jest o wiele sromotniejszą plamą cywilizacyi, niż wojna południowo-afrykańska.

Zdaniem naszem, Sienkiewicz postąpił zupełnie słusznie i rozumnie. Względem Burów żywimy uczucie szczerej sympatyi, jakie się należy narodowi, walczącemu o swe gniazda przeciwko najezdnikowi. Życzymy im powodzenia w tej nieszczęsnej wojnie, która na rozwój samej Anglii tylko szkodliwy wpływ wywrzeć może. To też gdyby protest wydawali ludzie znani z tego, że gotowi są zwalczać wszelki ucisk, chociażby przez ich własny rząd wykonywany — to każdy polak śmiało mógłby się pod takim „dokumentem ludzkości“ podpisać. Ale nie słyszeliśmy dotychczas, żeby pani Suttnerowa lub pan Foerster protestowali przeciwko gwałtom moskiewskim lub pruskim; wiemy za to, że autorka „Precz z orężem“ piała hymny na cześć „wspaniałomyślnego“ Mikołaja II, a pan Foerster, wielki moralista przed Panem, dość przychylnie zapatruje się na „łagodną“ germanizacyę. Kto wie zresztą, w jakiem towarzystwie Sienkiewicz by się znalazł! Może p. Jan Bloch (Johann von Bloch, Jean de Bloch), który na wszystkie objawy życia politycznego patrzy oczyma rosyjskiego „radcy dworu“, może p. Stead, dziennikarz angielski z moskiewską duszą, może inni jeszcze działacze e i u s d e m f a r i n a e powołani by zostali do konsorcyum „moralnego oburzenia“.

Jedno jeszcze należy podkreślić. Jakkolwiek potępiamy energicznie politykę Anglii względem Transwaalu, Indyj, Irlandyi, to wszakże nigdy zapominać nie należy, że Anglia góruje nad wszystkiemi państwami duchem prawdziwej wolności, jest wogóle w polityce międzynarodowej czynnikiem dodatnim. Rosya, Niemcy itp. daleko bardziej jeszcze chciwe są cudzego mienia, posługują się wyłącznieg wałtem, nie przynosząc nikomu ani odrobiny dobrego. Anglia zaś jest państwem rzetelnej cywilizacyi i wolności. To też nigdy nie powinniśmy się przyłączać do tej obłudnej nagonki na Anglię, którą urządza reakcyjna sfora jej konkurentów. Bronić należy praw ludzkości — ale nie tak, by z tego korzystał Moskal lub Prusak.

Wreszcie zrobimy pewną uwagę co do samej argumentacyi Sienkiewicza. Mówiąc o gwałtach, powołuje się na germanizacyę. Jako poddany rosyjski, nie mógł widocznie napiętnować w równej mierze polityki moskiewskiej w Polsce. Czytelnik sam może sobie argumentacyę odpowiednio uzupełnić. Bądź co bądź, nie należy zamykać oczu na niebezpieczeństwo takiej taktyki napadania na j e d n e g o wroga. Czytelnik, któremu pisma cenzuralne zab. ros. prawią tylko o gwałtach pruskich, zapomina nieraz, że Moskale są „tacy sami, tylko jeszcze gorsi“. Tem bardziej, że pisma ugodowe, jak „Kraj“, świadomie używają tego manewru, aby odwrócić uwagę od gwałtów moskiewskich.

Zjazd delegatów Uniwersytetu ludowego odbył się we Lwowie d. 18 lutego. Wszystkie oddziały miejscowe miały na nim przedstawicieli (Lwów, Kraków, Przemyśl, Stanisławów, Jarosław), — wkrótce zapewne powstaną dwa nowe oddziały: w Nowym Sączu i w Rzeszowie. Obrady trwały cały dzień. Ze sprawozdań okazało się, że najświetniej obecnie rozwija się oddział krakowski; wykłady jego ściągają bardzo znaczną liczbę słuchaczów, na wykłady np. dr. Zakrzewskiego o Wielkiej Rewolucyi Francuzkiej chodzi stale przeszło 350 osób. Zaznaczyć należy, że w Krakowie Uniw. lud. nie napotyka (dotychczas przynajmniej) tych przeszkód, z któremi walczyć musi we Lwowie, a które określić można jednem słowem, jako b o j k o t ze strony władz szkolnych, profesorów i wielu pism. Z ważniejszych uchwał Zjazdu wymienimy następujące. „Wiedza dla wszystkich“ wychodzić będzie nadal jako kwartalnik z działem naukowo-popularnym i sprawozdawczym. — „Zarządowi Uniw. przysługuje prawo zawieszania tych wykładów, które formą lub treścią nie odpowiadają charakterowi Uniw. lud.“ Zarząd główny skorzystał już z przysługującego mu prawa, usuwając z grona prelegentów p. dr. Wacława Moraczewskiego. Ten ostatni, mówiąc w Stanisławowie o „Quo Vadis“ Sienkiewicza, pozwolił sobie na wysoce naganny wybryk, nazywając św. Piotra „opojem, przez Sienkiewicza wyidealizowanym“. Zarząd Oddziału miejscowego natychmiast postępek p. Moraczewskiego potępił. Zarząd główny wykłady jego przerwał — ale rozmaite gadziny, które boją się śmiertelnie oświaty ludu, mimo to rozpoczęły kampanię przeciwko Uniw. Nie bez powodzenia: bo p. starosta stanisławowski zażądał, by mu przedstawiono na trzy dni przed wykładem jego tytuł, treść i nazwisko prelegenta; jeżeli Uniw. pobierać będzie nadal opłatę za wstęp, to przedstawiać należy władzy r ę k o p i s m w y k ł a d u.

Przeciwko temu drakońskiemu zarządzeniu wniesiono oczywiście rekurs. — Inne uchwały:

„Oddziały miejscowe rozpocząć mają energiczne starania o otrzymanie sal szkolnych na wykłady“. — „Zarząd główny zwrócić się ma do rodaków we wszystkich zaborach i na emigracyi, zwłaszcza do Towarzystw, z prośbą o czynne poparcie prac Uniw. lud.“ — „Poleca się Zarz. główn. po porozumieniu z Zarządami miejscowymi, wydać program wykładów, któryby obejmował — ile możności — całokształt wiedzy i służyć mógł za wzór dla praktyki“. — Zjazd wyraził wreszcie delegatowi krakowskiemu, Kasprowi Wojnarowi, sympatyę za jego pracę nad oświatą ludu, za którą cierpieć musiał w więzieniu moskiewskiem.

Kaspra Wojnara wypuszczono wreszcie po dziewięciomiesięcznem więzieniu, z cytadeli warszawskiej. Młodzież krakowska urządziła na jego cześć komers, w którym brało udział około 400 osób. Powzięto bardzo sympatyczne rezolucye, między innemi zalecono młodzieży żywsze, niż dotychczas, popieranie Szkoły Ludowej i uniw. lud. im. A. Mickiewicza, wyrażono uznanie strejkującym górnikom. Na komersie zebrano znaczniejszą kwotę, przeznaczając ją w połowie dla strejkujących, w połowie na Szkołę ludową i Uniw. lud.

Związek postępowej młodzieży polskiej. „Spójnia“, Towarzystwo studentów polaków w Paryżu, wydała odezwę do członków Zjednoczenia Tow. Mł. Pol., wzywając ich do wstąpienia w szeregi nowej organizacyi. Odezwa dobitnie i wymownie charakteryzuje zarówno ową nieświętej pamięci korespondencyę „Prz. Wszechp.“, jak i postępowanie większości delegatów na zjeździe.— Zarząd Z. P. M. P. ogłasza konkurs na opracowanie jednego z następujących tematów.

1. Przemysł drobny w Królestwie Polskiem. 2. Uwłaszczenie włościan i rozwój proletaryatu rolnego w Królestwie. 3. Stan przemysłu i handlu w Polsce (w epoce dowolnej) i wyjaśnienie na tej podstawie kształtowania się społeczeństwa polskiego w tej samej epoce. 4. Polityczna i społeczna satyra w Polsce w XVIII. i XIX. w. na tle walki klas i programatów. 5. Społeczne i polityczne poglądy Mickiewicza i Słowackiego, oraz stosunek obu poetów do partyi, które działały w kraju i na emigracyi. 6. Materyalizm ekonomiczny w dzisiejszej socyologii, jego zwolennicy i przeciwnicy. 7. Wpływ filozofii Hegla na rozwój materyalizmu ekonomicznego. 8. Co już zrobiono i co jeszcze zrobić należy, by wytworzyć systemat socyologiczny, oparty na materyalizmie ekonomicznym. 9. Ocena kierunków psychologicznych w socyologii. 10. Wzajemny stosunek darwinizmu i materyalizmu ekonomicznego. 11. Studyum nad obecnym stanem socyologii w Polsce. 12. Stan obecny badań nad społeczeństwem zwierzęcem i znaczenie tych badań dla socyologii. 13. Kwestya kobieca z punktu widzenia socyologii, psychologii i filozofii. 14. Krytyczne zestawienie teoryi Lamarca i Darwina. Prace nadsyłać należy pod adresem: „Zygmunt Limanowski, Bolleystrasse 13. Zurich IV. Zarząd Związku post. mł. polskiej.

Termin do 1. października 1901 roku.
Nagroda 200 rubli.

Prócz tego Zarząd Związku, uznawszy za pożyteczne utworzenie archiwum, któreby mieściło wszelkie dokumenty i druki, dotyczące życia młodzieży, zwraca się z prośbą do wszystkich Towarzystw polskich i pojedyńczych osób, aby podobne materyały nadsyłały na ręce Związku.

Strejk górników w Austryi wywołał żywe współczucie nie tylko wśród proletaryatu całego świata cywilizowanego, ale w ogóle u wszystkich ludzi dobrej woli i gorętszego serca. Wszak to o polepszenie swego losu walczą ludzie, strasznie wyzyskiwani, którzy pracą swą żywią garstkę bajecznie bogatych akcyonaryuszów, a sami mrą głodem. Kto więc tylko zachował iskrę uczucia ludzkiego i nie jest płatnym służalcem „Złotego Cielca“, ten musi stanąć po stronie tych paryasów i sprawy ich bronić czynem i słowem. W strejku górników biorą udział tysiące robotników polskich — to już wkłada na nas wprost patryotyczny obowiązek pomagania walczącym. Bo wzrost dobrobytu ludu polskiego na Śląsku to wzmożenie się naszych sił narodowych, to tryumf polskości nad wrogimi nam żywiołami. Kapitał na Śląsku jest wyłącznie niemiecki — przy pomocy urzędników i inteligencyi czeskiej gnębi on robotnika polskiego — czyż to nie wystarcza, aby każdy polak zrozumiał, po czyjej stronie stanąć mu wypada?

A jednak — znalazły się pisma polskie, oczywiście stańczykowskie i klerykalne, które stanęły w obronie obcych pijawek przeciwko gnębionym rodakom. Taki „Przegląd“ np., osławiony organ Länderbanku, rozpisuje się o „rozwoju lenistwa“, którego objawem ma być dążenie do skrócenia dnia roboczego! Nikczemniej jeszcze zachowała się „Gwiazdka Cieszyńska“, organ klerykałów śląskich. Tej zadaniem ma być niby obrona interesów ludności polskiej na Śląsku — tymczasem okazuje się i w tym wypadku, jak

zawsze, że klerykali stoją po stronie silniejszego i bogatszego i z lekkiem sercem zdradzają interesy narodowe. To t-ż Towarzystwo akademików polskich na Śląsku „Znicz“ dobrze zrobiło, piętnując w energicznej odezwie nędzne postępowanie organu klerykalnego.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza otrzymał od grona Pań w Warszawie całą kolekcyę obrazów do Skioptikonu, przedstawiających widoki miast, okolic, oraz miejsc związanych z życiem naszych wieszczów i bohaterów z całego obszaru dawnej Polski. Wykłady z historyi i geografii Polski będą ilustrowane temi obrazami. Gronu szlachetnych Polek składa Zarząd serdeczne podziękowanie. Dziękuje również za przesłane kwoty od dawniejszego Zjednoczenia Towarzystw młodzieży polskiej 136 franków 36 kop. 83 kr., od rodaków w zaborze moskiewskim 41 rubli 50 kop., od studentów w Karlsruhe 40 marek, od studentów w Darmstadt 15 zł. 81 kr.

Za Zarząd główny Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza M. Wyrostek, sekretarz. E. Libański, z. przewodniczącego.

Tow. Oświaty ludowej w Krakowie urządza co niedzielę bezpłatne odczyty. Rzadko kiedy wykłada tam człowiek, którego warto słuchać. Ostatnim razem prof. Estreicher (wykład: „Pod koniec wieku“) śmiał powiedzieć, że rewolucya francuzka nie posunęła ludzkości ani krok naprzód, owszem wstecz, że niepotrzebnie dostaliśmy w wieku XIX. wolność słowa, piątą kuryę, z której ponoś wychodzą ludzie źli i karyerowicze itd. itd. Żal nam słuchaczów wszystkich, a w szczególności młodzieży gimnazyalnej, która licznie temu wykładowi się przysłuchiwała.

Wiec słuchaczów Techniki lwowskiej powziąć chciał rezolucyę, wyrażającą solidarność z demonstracyą w „Narodnym Domu“. Sprzeciwił się temu rektor pr. Niementowski, który wreszcie, gdy młodzież obstawała przy swojem, wiec rozwiązał. Pr. Niementowski nie działał w tym wypadku z własnego natchnienia, spełniał tylko cudzą wolę.

S k o n f i s k o w a n o.

Nadina Sławiańska widocznie uważała, że lekcya, dana jej we Lwowie, nie wystarcza. Pojechała więc do Sambora, gdzie nie omieszkano wybić szyb w sali koncertowej i poturbować na ulicy śpiewaków. W Jarosławiu nie było na koncercie ani jednego polaka, w Tarnopolu sala świeciła pustkami. Za to kasyno wojskowe w Krakowie czule przyjęło na swe łono p. Nadinę, pocieszając niebogę w strapieniu. „Haliczanina“ rozrzewnia ten wysoki poziom kultury wojskowo-austryackiej... Habeat sibi!

Aresztowania w Warszawie. „P r z e d-ś w i t“ londyński w N-rze styczniowym podaje nazwiska aresztowanych 9-go stycznia w mieszkaniu przy ul. Chmielnej. Oto one: słuchacze uniwersytetu Bochenek, Krzeszkowski, Mocarski i Zubowicz; uczniowie szkół średnich Dąbrowski, Ehrenkranz, Dębicki, Drozdowicz, Gepner, Giejsztor, Korniłowicz, Kowalski, Kossowski, Lubodziecki, Łokuciecki, Milewicz, Mierzejewski, Piaskowski, Rudnicki, Rygier, Sare, Sladki, Starzewski, Szkap, Szeller, Wiśniewski i Zawadzki. Obecnie pozostają zamknięci studenci uniwersytetu oraz uczniowie Dębski, Ehrenkranz i Starzeński, sprawę reszty oddano w ręce władz szkolnych.

Z gimnazyum. W tym miesiącu odbył się pogrzeb ucznia VII klasy IV gimn., ś. p. Franza. Uczniowie zgromadzili się w bardzo wielkiej liczbie, bo zmarły cieszył się wśród kolegów wielką sympatyą. C. k. Dyrekcya uważała za stosowne, nie wiedzieć dlaczego, prawdopodobnie z jakichś „wyższych“ względów, z a k a z a ć p r z e m ó w i e n i a jednemu z kolegów na grobie zmarłego. Zaznaczamy to, bo jestto fakt poprostu niebywały i wcale nawet dotychczas niepraktykowany przez władze gimnazyalne. Za to w parę dni później „pozwolono“ wygłosić mowę na imieninach dyrektora.

Listy u nas idą pod cenzurę c. k. Dyrekcyi, widocznie „prostsza“ to droga. (*Or.*)

Poseł Daszyński wniósł w parlamencie interpelacyę z powodu orgii konfiskacyjnej w Galicyi. Dzięki temu, broszura o Szymonie Konarskim, wydana przez „Zjednoczenie“, wkrótce pojawi się jako dosłowny przedruk interpelacyi.

„**Jutrzenka**“, pisemko klerykalne dla młodzieży szkolnej, zakończyła swój krótki i wcale nie chlubny żywot. Był to świstek niewymownie głupi, co w każdym Numerze podpisem swym stwierdzał znany ks. Mateusz Jeż.

Nowa Reforma donosi: Kilka dni temu policya państwowa zaskoczyła w biały dzień sześciu studentów uniwersytetu w Warszawie, przy ulicy Sadowej, w mieszkaniach studenckich. Wszystkich, według obiegających pogłosek, powieziono odrazu do cytadeli.

Bez komentarzy.

Swietne c. k. Starostwo!

Podpisani zawiadamiają Świetne c. k. Starostwo, że dnia 4 marca (w niedzielę) odbędzie się o godzinie 1½ popołudniu I. wykład Uniwersytetu ludowego, który wygłosi inżynier p. E. Libański ze Lwowa z dziedziny astronomii na temat: „Obraz wszechświata na podstawie odkryć XIX. stulecia“, poczem nastąpi cały szereg dalszych wykładów naukowych w dniach, które się następnie w krótkiej drodze do wiadomości c. k. starostwa poda.

Gutowski Józef, Dr. M. Chlebowski.

Dokument drugi:

Starostwo w Nowym Sączu.

L. 5340.

Do Wielmożnego Pana dr. Mieczysława Chlebowskiego, adwokata krajowego i pana Józefa Gutowskiego (na ręce pierwszego) w Nowym Sączu.

Zgłoszenia wniesionego, że inżynier E. Libański zamierza mieć odczyt w Nowym Sączu, dnia 4 marca 1900, jako delegat Uniwersytetu ludowego nie przyjmuję do wiadomości i na odczyt ten nie pozwalam, ponieważ „Uniwersytet ludowy“ nie ma swej filii w Nowym Sączu, a egzemplarz pracy p. E. Libańskiego, przeznaczonej do wykładu nie został mi w przepisany sposób do przejrzenia przedłożony. Przeciw temu zakazowi służy rekurs do c. k. Namiestnictwa na ręce moje w 3 dniach. C. k. starosta, *Jarosz.*

(Starosta ustnie pozwolił na wykład, a w dwie godziny później przysłał zakaz powyższy. Zapewne św. inkwizycya w Nowym Sączu wzruszyła władzę świecką).

Pokwitowania.

	zł.	ct.
Za pośrednictwem mecenasa ob. Wrońskiego, od ob. Henr. Bukowskiego ze Sztokholmu, otrzymaliśmy . .	25 zł.	— ct.
i książeczkę udziałową T-wa wydawniczego we Lwowie na . .	50 „	— „
Z zab. rosyjskiego (70 rubli)	88 „	90 „
Z tego przeznaczamy na wydawnictwa broszurowe „Promienia“ . .	36 „	20 „
na „Promień“ zaś	52 „	70 „
Od grona uczniów gimn. w Rzeszowie na gimn. polskie w Cieszynie	4 „	50 „
Od grona studentek w Genewie (za pośrednictwem koleż. W.) na strejkujących górników polskich .	20 „	— „

Odpowiedzi od Redakcyi.

E. P. art. rzeźbiarz.

Z powodu braku miejsca odpowiemy listownie.

Esme. Nowelka, mimo błysków talentu, nie nadaje się do druku.

P. W. H. w Krakowie.

Omylił się pan w adresie. Artykuł nadaje się do „Głosu narodu“, nie do „Promienia“.

Jodde. Wrażenie w „Ressurgentes“ osłabia rozwlekłość utworu i dobór naiwno-jaskrawych efektów. Nie zniechęcamy jednak do pióra.

Ips. Z powodu otrzymania artykułu o Ibsenie innego autora, artykułu Kol. umieścić nie możemy. Prosimy o inne.

Sperans. Art. zbyt rozwlekły.

Potrzebne nam są 2 i 3 N-ry „Promienia“ z r. 1899. Numery te nabywamy po 30 groszy.

Prosimy o odnowienie prenumeraty za II kwartał r. 1900.

Ponieważ chcemy, aby „Promień“ był odbiciem życia i pracy młodzieży polskiej, prosimy więc o nadsyłanie nam korespondencyj, sprawozdań Towarzystw, odezw, okólników i t. d.

Wydawca: **Władysław Wolski** Odpow. redaktor: **Aleksander Wieleżyński**

Z Drukarni Udziałowej, Lwów, Lindego 8.